Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Nr. 112 — **Kraków, Niedziela dnia 23 Kwietnia 1905 r.** — **Rok XIII.**

Zmartwychwstania!

———

„Ten raj się tylko dla s i l n y c h zieleni“.
(Kasprowicz.)

Zmartwychwstania wszystkiemu, co niema życia wedle praw ducha i wiary!

Zmartwychwstania zbłąkanym i upadłym!

Zmartwychwstania ciemnym i martwym duchowo!

Tak wola dziś wszystkich dzwonów muzyka, tak budzą dziś wszystkich pieśni słowa, a jednak ludzkość nie zmartwychwstaje i nie strąca piekielnej mocy z swej piersi.

Słusznie też rzekł poeta: »Ten raj się tylko dla s i l n y c h zieleni, gdzie razem z chwałą króluje zwycięstwo bez twardych kajdan i bez tych obroży, które na ziemi noszą upodleni«.

Do zmartwychwstania jednostek, narodów i ludzkości potrzeba siły, ogromnej niespożytej siły ducha, serca i woli... bo ażeby zmartwychpowstać, potrzeba obalić to wszystko, co śmierć niesie i śmiercią truje, a uczynić to są zdolni tylko silni i nieugięci.

Dlatego też, choć tyle razy ludzkość święci rocznicę Zmartwychwstania Pańskiego, sama przecież jeszcze nie wydźwiga się z mroku śmierci moralnej, bo niema w sobie sił Chrystusowych miłości i wytrwania!

Rok po roku wloką się za śladami naszymi te same wypadki, cierpienia i niedole, a my, słysząc radosne wołanie »Resurexit«, powtarzamy:

Zmartwychwstania nam... o! zmartwychwstania we wszystkiem, co niskie, nikłe, chwiejne i pyłem jest tylko! Zmartwychwstania nam w zgodzie, pracy, wytrwałości i nadziei, iż przecie żyć możem inaczej, jak dziś żyjemy!

Niestety!

Nasz grobowiec jeszcze nie odwalony. Jeszcze nad nim czuwają zbrojne straże naszych gnębicieli, którym się wydaje, że zamknęli na zawsze ducha narodu w podziemiach niedoli.

A jednak..

Na dalekim Wschodzie zeszła nam gwiazda nadziei i cały nasz organizm drgnął odrazu nowem życiem i nową siłą... Spełnia się kara nad gwalcicielami praw Bożych i ludzkich, padają twierdze pogańskiego despotyzmu, świta brzask wolności i zadośćuczynienia dla uciemiężonych i pokrzywdzonych.

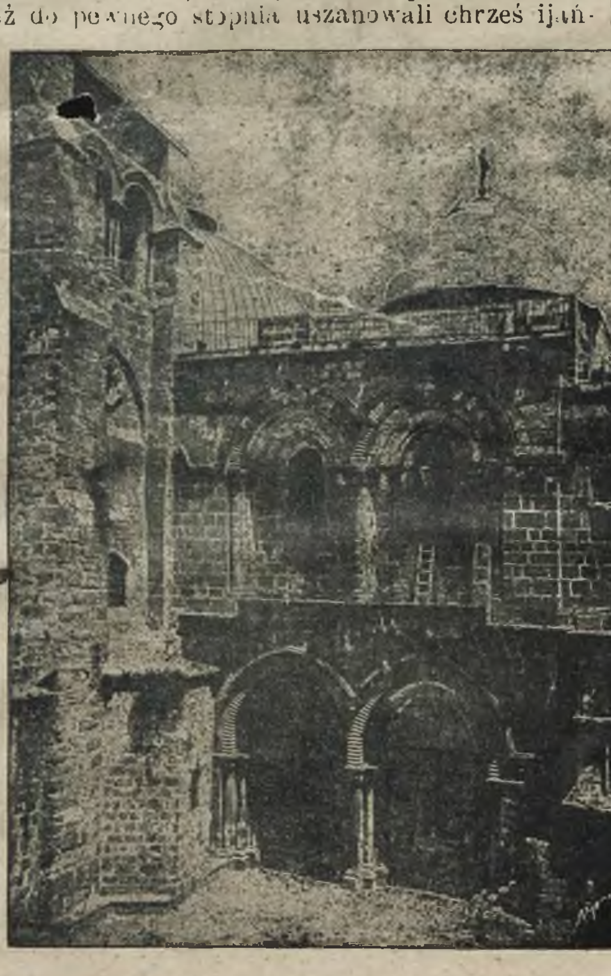
W olśniewających blaskach Zmartwychwstania Odkupiciela ludzkości, świecą się i dla nas drżące promienie lepszej przyszłości...

Wesoły nam dzień nastał!

Grób Chrystusa.

Biskup Cezeary Euzebjusz opisuje w swojem dziele »Vita Constantini«, w jaki sposób odkryto miejsce, gdzie były złożone zwłoki Zbawiciela.

Poszukiwania kazał przeprowadzić Konstantyn Wielki, którego matka św. Helena odnalazła, jak wiadomo, krzyż Chrystusowy. Badania były prowadzone długo i mozolnie przez cesarskich delegatów i duchowieństwo miejscowe, przyczem stwierdzono, że na Grobie Zbawiciela wznieśli poganie świątynię Wenery. Po odszukaniu Grobu św. świątynię zwalono, a natomiast cesarz kazał tam wybudować piękny okrągły budynek, Anastazis, a cokolwiek wyżej na wschód, tam, gdzie znaleziono Krzyż św., wspaniałą bazylikę w stylu rzymskim. Bazylika była przez długie lata głównym kościołem Jerozolimy i stolicą patrjarchy. W roku 637 zdobył miasto Kalif Omar, ponieważ jednak Arabowie czcili Chrystusa, jako jednego z proroków, więc też do pewnego stopnia uszanowali chrześcijańskie świętości. W każdym razie podczas wojen, które poprzedziły zdobycie Jerozolimy i podczas oblężenia, bazylika silnie ucierpiała, a w ciągu pierwszej ery muzułmańskiego panowania, zupełnie podupadła. Dopiero gdy krzyżowcy wkroczyli do Jerozolimy (1099) i utworzone zostało chrześcijańskie królestwo Jerozolimskie, przeprowadzono rekonstrukcję grobu Chrystusa



Od roku 1244 Jerozolima pozostaje bez przerwy pod panowaniem Osmanów. — Dzieje zmian, jakim uległy budynki Chrystusowego Grobu w tym czasie, są prawie nieznane. Każdy wiek coś zmieniał, coś poprawiał, coś dodawał, a rząd turecki pilnował, żeby świątynia chrześcijańska nie przerastała rozmiarami i wspaniałością muzułmańskich meczetów. Zwolna Grób św. przybrał swą postać teraźniejszą, której odbicie można oglądać na obok umieszczonej rycinie.

Budynek jest na zewnątrz skromny i niegustowny. Wewnętrzna kaplica 2 m. długa, półtora metra szeroka, zawiera właściwy Grób i jest nadzwyczaj bogato przybrana złotymi i srebrnymi sprzętami.

Kościół Grobu jest wspólną własnością kilku wyznań chrześcijańskich. W imieniu katolików pieczę nad Grobem św. mają OO Franciszkanie, wśród których zwykle znajduje się i polski zakonnik.

Urzędowy protektorat nad świątynią roztacza konsul francuski.

Zwycięzcy z pod Mukdenu.

W numerze dzisiejszym znajdą czytelnicy podobizny wodzów japońskich, którzy obok tylu innych, odnieśli historyczne zwycięstwo pod Mukdenem. Więc najpierw mamy tak charakterystyczną postać marszałka Oyamy, potomka starożytnego rodu książąt Sumatsu, który razem ze swym genjalnym szefem sztabu jenerałem Kodamą, wypracował cały plan kampanji. Dawne fotografie pokazują twarz twarz Oyamy bez zarostu. Obecnie zapuścił brodę, aby uniknąć kłopotów codziennego golenia się. Oyama jest strategikiem rozważnym i przewidującym, gdy jednak przystępuje do wykonania raz nakreślonego planu, nie cofa się przed żadną przeszkodą. Pod tym względem podobny jest do niego zdobywca Portu Artura, jenerał Nogi, znakomity inżynier i żołnierz niezrównanej odwagi osobistej. Jego czyny pod Portem Artura są zbyt znane, aby je tu przypominać. W bitwie pod Mukdenem wykonał świetny marsz poza prawe skrzydło rosyjskie i zmusił Kuropatkina do śpiesznej ucieczki.

Jenerał hr. Kuroki jest tak popularny w całym świecie, że jego sympatyczną twarz pozna dziś każdy Europejczyk. Rozpoczął on właściwą bitwę lądową, wkroczywszy w lutym zeszłego roku do Seulu. Stamtąd powolnymi marszami kroczył do granicy koreańskiej i stanął nad brzegami Jalu w kwietniu. Tam stoczoną została pierwsza walna bitwa, w której Kuroki rozbił korpus Zazulicza i zabrał mu 25 dział. Wtedy dopiero przekonała się Rosja, z jak groźnym przeciwnikiem ma do czynienia; bo dotychczas mimo zwycięstw japońskich na morzu, nie wierzono, aby Japończycy na lądzie mogli dotrzymać placu wojskom europejskim.

W dalszym ciągu pobił Kuroki Rosjan pod Fengwangczeng, poczem jego rola ograniczyła się do następowania na pięty Kuropatkinowi, aby osłonić lądowanie korpusów Okiego i Nogiego.

Dopiero pod Liaojanem Kuroki znowu wystąpił na widownię, operując z wielką zręcznością na prawem skrzydle i zdobywając kopalnie jantajskie, gdzie zniósł korpus Iwanowa i Orłowa.

Jenerał Oku wylądował w maju w Pitsewo, a pierwszem jego zadaniem było osłanianie operacji jenerała Nogi, który przygotował oblężenie Portu Artura. Świetne zwycięstwo odniósł Oku nad Stackelbergiem pod Wafanku, a najświetniejszym jego czynem wojennym było zdobycie obwarowanych pozycji rosyjskich pod Liaojanem, co rozstrzygnęło o zwycięstwie. Pod Mukdenem baron Oku prowadził razem z Nogim oskrzydlenie Rosjan od zachodu.

Najmniej głośnem jest nazwisko jenerała Nodzu, który najpóźniej pojawił się w Mandżurji, wylądowawszy w Takuszan już po bitwie pod Wafanku. Następnie operował zawsze wspólnie z jenerałem Oku, a pod Liaojanem dowodził lewem skrzydłem.

Wybitną rolę odegrał on w bitwie mukdeńskiej, gdzie prowadził gwałtowne ataki na centrum rosyjskie, odwracając uwagę Kuropatkina od manewrów oskrzydlających korpusów Okiego i Nogi.

Wszyscy dowódcy japońscy należą do klasy Samurajów (szlachty), odznaczają się niezwy-

kłem ogólnem wykształceniem i wielką artystyczną kulturą.

Swoje strategiczne uzdolnienie wykazali szeregiem zwycięstw, które wprawiły w osłupienie całą Europę.



Jenerał bar. Nogi.

Encyklika papieska.

Osservatore Romano w numerze z dnia 17 go kwietnia ogłosił encyklikę p. t. *Acerbo nimis ac difficili tempore* zwróconą do wszystkich biskupów Kościoła w sprawie wykładu nauki chrześcijańskiej. Data dnia 15 go kwietnia.

»W czasach pełnych przeciwności i cierni — mówi Ojciec św. na wstępie — niezbadane wyroki Boże powołały nas na Pasterza powszechnej owczarni Chrystusowej.

»Nigdy może wróg człowieczy nie krążył tak dokoła owczarni, jak w czasach obecnych



Jenerał hr. Turoki.

i nigdy tylu z bezecną chytrością nie zastawiał sideł. Każdy miłujący chwałę Bożą usiłuje dociec przyczyn tego przesilenia, jakie przeżywa obecnie Religja. Wskazywane są różne przyczyny, a co za tem idzie i różne drogi do osiągnięcia Królestwa Bożego na ziemi. My nie pomijając innych przyczyn, uważamy, że obecne osłabienie i niemoc dusz pochodzi z nieznajomości rzeczy Boskich. Stąd płynie konieczność wykładu nauki chrześcijańskiej«.

W pierwszej części Papież konstatuje powszechność wspomnianej ignorancji. Nieświadomość ową spostrzedz się daje nietylko wśród warstw niższych, które poniekąd można usprawiedliwić, lecz również pośród ludzi inteligentnych, wykształconych, którzy pogrążeni są w zupełnym mroku religijnym, a pomimo tego są spokojni.

Ci ludzie nie wiele myślą o Bogu Stworzycielu, Opatrzności lub mądrości Wiary chrześcijańskiej.

Nie wiedzą nic o wcieleniu Słowa, o wspaniałem odkupieniu rodzaju ludzkiego, o Łasce Najświętszej Ofiary i Sakramentów. Oni już nie dostrzegają zła i ohydy grzechu.



Marszałek Oyama.

I dlatego ksiądz, który pragnie pozyskać dusze te dla Nieba w ostatnim dniu życia, musi zająć owe najważniejsze momenty na treściwy wykład prawd Wiary, miast przygotowywać je do dobrej śmierci przez wzbudzanie aktów miłości; jeśli notabene obecność księdza przed śmiercią nie uważaną jest za rzecz zbyteczną i jeśli ludzie ci nie przestępują progu wieczności ze straszną zatwardziałością a bez pojednania z Bogiem.

Papież wskazuje, że nieświadomość ta rodzi zepsucie obyczajów i upadek moralny, podczas gdy uświadomienie religijne wykazuje piękność cnót i prowadzi wolę ludzką do Boga — do Dobra.

Bezwątpienia można wykazać, na wielu przykładach, iż zepsucie istnieje pomimo uświadomienia religijnego, w każdym jednak razie ignorancja owa nie pozwala duszy wznieść się na wyżyny prawości i moralności.

W drugiej części Papież zapytuje: »Któż ma wykładać naukę chrześcijańską? Wszyscy duszpasterze. Wszyscy księża zobowiązani są do tego przez swe powołanie i słowa wypowiadane przy wyświęceniu. Przedewszystkiem zaś obo-



Jenerał Oku.

wiązani są do tego proboszczowie. Sobór Trydencki zobowiązał ich do dwóch rzeczy: do homilji i katechizmu«.

Ojciec św. bardzo szczegółowo określa zadanie katechety, wyższe według Niego od zadań kaznodzieji i pisarzy apologetycznych. Wskazuje następnie na mnogość zła wypływającego z nieświadomości, na zwiększającą się z dnia na dzień liczbę ludzi, którzy albo zupełnie ignorują Religję, albo o Bogu i Wierze chrześcijańskiej mają takie pojęcie, iż żyją, jak bałwochwalcy, pomimo, że znajdują się w środowisku chrześcijańskiem.



Jenerał Nodzu.

W końcu, część trzecia mieści w sobie ważne postanowienia, ujęte w sześć rozdziałów, a tyczące się: katechizmu, który powinien być wykładany dziatwie w każdą niedzielę; przygotowania do Spowiedzi świętej i Bierzmowania; starannego przysposabiania do pierwszej Ko-

---

A. K. GREEN.

STRASZNA GOSPODA.

Przekład z angielskiego.

45 (Ciąg dalszy).

— Z wolnej woli? Honoro, posłuchaj mnie: cierpisz teraz, dziecko moje... ale ja nie miałam nigdy szczęśliwego dnia. Życie moje nie było takie, jak ty je sobie wymarzyłaś. Nigdy, nigdy nie zaznałam ani jednej chwili uniesienia takiej, jaką ty przeżyłaś, gdy patrzyłaś, jak mężczyzna przez ciebie ukochany dokonał wielkiego, szlachetnego czynu. Raz jeden tylko, przez chwilę zdawało mi się, że jestem prawdziwie szczęśliwa... gdy mi ciebie po raz pierwszy złożono w objęcia... serce moje wezbrało gorącem uczuciem, ale i tę radość zamąciła mi gorycz... miałaś rysy... Boże wszechmocny, co ja mówię... Tak tu ciemno, lękam się czegoś... zapalmy jeszcze kilka świec, niechaj będzie jaśniej, inaczej oszaleję!...

— Mamo, mamo, tyś chora!

— Nie, jestem tylko osłabiona. Wspomnienie twoich narodzin i pierwszych dni, jakie po nich nastąpiły, porusza mnie zawsze do głębi. Taką byłam uszczęśliwioną, że mam nareszcie kogoś, kogo mogę kochać istotnie; uszczęśliwiona, że moje serce zapełnia gorące uczucia dla istoty takiej słodkiej i niewinnej. Uśmiech twój był moją pociechą w cierpieniach i smutnych godzinach, jak później miłość twoja. Dziecko, cokolwiek dobrego zaznałam w życiu, przez ciebie przypadło mi w udziale. Dlatego nie myśl już nigdy, że umyślnie chcę cię przyprawić o cierpienie, gdy ja tobą jedynie żyję i oddycham. Dla oszczędzenia ci bólu, odważyłabym się na wszystko, nawet na to, co, zdawałoby się, przekracza siły ludzkie.

— O, mamo, mamo! — zawołała wzruszonym głosem młoda dziewczyna — przebacz, nie wiedziałam... bo i skąd? Nie szlochaj tak, mamo kochana, oprzyj się na mojem ramieniu, weź mnie za rękę i kochaj mnie. Już ci nie zadam żadnego pytania, to może odzyszkasz spokój... połóż się, mamo, spróbuj zasnąć.

Ale pani Letellier nie usłuchała córki, powiedziała jej tylko, że nie cierpi już tak gwałtownie, że znalazła ukojenie. Poczem zaczęła znów chodzić po pokoju, zatrzymując się od czasu do czasu, gdy lekkie wołanie z łóżka wykazywało jej, że córka nie śpi jeszcze. Zatrzymywała się często tak blisko przy ścianie, za którą stałam na straży, że mogłam słyszeć jej głęboki oddech, ale nie ruszyłam się z miejsca.

Dopóki słyszałam odgłos jej gorączkowego chodu, nic nie zdołało mnie stamtąd wypędzić, żadna trwoga. Północ minęła dawno, a ona chodziła ciągle jeszcze, ciągle dobiegały moich uszu pojedyńcze wyrazy, rzucane od czasu do czasu. Matka czekała, żeby córka zasnęła, córka, żeby matka położyła się nareszcie.

Nareszcie dzień zaczął świtać; okropna straż skończyła się, a wraz z nią i pierwsza noc, którą przeżyłam w ukrytej alkowie.

ROZDZIAŁ XXI.

D. 22 października 1791 r.

Dzisiaj rano przyszła do mnie Małgosia (jedyna, którą obdarzyłam swojem zaufaniem) i doniosła mi, że przyjechał nowy gość, wytworny młody mężczyzna, widocznie cudzoziemiec. Nazwiska swego jeszcze nie wymienił, musiał być wszakże, sądząc z całej jego postaci, człowiekiem z wyższej sfery. Przyjechał konno, towarzyszył mu lokaj, a skoro tylko konia odprowadzono do stajni, ów pan oznajmił, iż chce się widzieć z gospodynią. Powiedziano mu, że jestem chora, poczem kazał wezwać odźwiernego i właśnie zaczął z nim rozmawiać, gdy we drzwiach odezwał się głos. Stała w nich madame, osłupiała ze zdumienia.

Obcy pan podbiegł do niej, zanim wszakże jeszcze zdołał powiedzieć słowo, położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała po francusku (mój odźwierny rozumie ten język):

— Niech pan nie wymienia naszego nazwiska; wolałyśmy z różnych powodów pozostać tu nieznane. Jako człowiek honorowy uszanuje pan nasze życzenie i nazywać nas pan będzie panią i panną Letellier.

Pochylił nizko głowę.

— Mam nadzieję, że córka pani jest zdrowa?

— Zupełnie.

— A pani także?

— I ja również. Ale co pana sprowadza w te odległe strony?

— Czy potrzeba jeszcze pytać?

Poczem odeszli w bok i mówili ze sobą z ożywieniem, ale tak cicho, że słów niepodobna już było rozumieć. Ponieważ jednak cały ich sposób postępowania, a zwłaszcza obejście madame było bardzo osobliwe, przeto odźwierny mniemał, iż należy mnie zawiadomić, że ona jest tutaj pod fałszywem nazwiskiem i dlatego opowiedział całe zajście Małgosi.

Zmieszana w najwyższym stopniu tem nowem odkryciem, wysłałam służącą, dawszy jej pewne polecenia, a sama poszłam znów do alkowy, podsłuchiwać pod ścianą. Musiałam się dowiedzieć co powie matka, za powrotem, córce.

Po pewnym czasie, dobiegły mnie znów głosy, usłyszałam jak mademoiselle wołała:

— O, mamo, co się stało?

Matka wahała się widać z odpowiedzią, bo odrzekła po długiej chwili:

— Skąd ci przyszło do głowy, że się coś stało? Czy myśli moje wypisane są na mojej twarzy, albo czy mniemasz, że je możesz odgadnąć?

— Nie oszukasz mnie, mamo; wszak drżysz cała i z trudnością trzymasz się na nogach. Takim dziwnym wzrokiem spoglądasz na mnie! nie wiem czy to twoje spojrzenie jest zwiastunem, dobrego czy złego. Może on...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

munji świętej; zakładania w każdej parafji Kongregacji dla nauki chrześcijańskiej, lub stowarzyszeń katechetów świeckich; fundowanie w wielkich miastach szkół religijnych dla młodzieży, uczęszczającej do szkół publicznych; nakoniec wykładu katechetycznego, jaki powinien mieć miejsce w każdej parafji poza kazaniem w dni niedzielne i świąteczne.

Ażeby program ten wprowadzić w życie, zwraca się Ojciec św. w końcu Encykliki do wszystkich biskupów z prośbą o bezzwłoczne, czynne i trwałe współdziałanie.

Dyrektor Estreicher.

(Zob. fotografję na str. 12).

Zamieszczona w dzisiejszym numerze fotografja utrwaliła rysy cennego gościa, który codzień prawie odwiedza naszą redakcję. Wpół godziny mniej więcej po wydaniu numeru, charakterystyczne skrzypnięcie małych drzwiczek ukrytych w ścianie pierwszego gabinetu redakcyjnego, jest hasłem dla obecnych w redakcji do wzniesienia okrzyku *banzai*, jakim wchodzący dyrektor Estreicher musi być zawsze przyjęty. Szanowny nasz gość, przywitawszy obecnych jakąś facecją, lub humorystyczną apostrofą, instaluje się w fotelu, tak, jak go widzicie na fotografji, przegląda ostatnie depesze w dzienniku, narzekając na redakcję (jakby to jej wina była), że wypadki na dalekim Wschodzie nie dość szybko po sobie następują, po czem rozpoczyna przegląd półek, na których składa się przeczytane gazety i wybiera co się może przydać dla Biblјoteki Jagiellońskiej przy układaniu roczników pism. Wreszcie obładowany plikiem gazet, opuszcza nas dyr. Estreicher, zalecając jeszcze na końcu: «bądźcie zdrowi i kochajcie mnie!«

To ostatnie, jest raczej figurą retoryczną, gdyż każdy, ktokolwiek miał sposobność poznać bliżej szanownego dyrektora, musiał powziąć dla niego nietylko szacunek, ale i żywą sympatję. Dyrektor Estreicher reprezentuje bowiem ten rzadki, a cenny typ człowieka, który doszedłszy do poważnego wieku wśród ustawicznej pracy naukowej, zachował młodzieńczą świeżość i rzutkość umysłu, pogodę i pobłażliwość, jaką daje długoletnie doświadczenie i gruntowna znajomość ludzi.

Obcą mu jest wszelka zgryźliwość ludzi starych, którzy ceniąc współczesność miarą wyidealizowanych wspomnień z swoich czasów, widzą w niej tylko upadek, zastój lub degenerację. Przeciwnie potrafił zawsze objektywnym sądem ocenić wszystko, co nowe, potrafił się entuzjazmować tem, co na uznanie zasługiwało a swoją działalnością krytyczną torował drogi niejednemu przebijającemu się talentowi. Takim pozostał do dnia dzisiejszego i z pewnością już natury swej nie zmieni.

* * *

Nie będziemy podawali życiorysu zasłużonego dyrektora, który po 37 latach owocnej pracy w Bibljotece Jagiellońskiej niebawem ma przejść w »stan spoczynku«. Pokrótce przypomnimy tylko główne momenty pracowitego życia, które składają się jakby na żywy, z dzieł własnego trudu wystawiony pomnik. Od r. 1868 t. j. od czasu objęcia dyrekcji w Bibljotece Jagiellońskiej zaczęło się wydawnictwo wielkiego dzieła »Bibljografja polska«, obejmującego spis wszystkich druków polskich od XV—XIX wieku, a doprowadzonego obecnie w 20 tomach do litery *M*. Jednocześnie pracował dyr. Estreicher nad uzupełnieniem i urządzeniem bibljoteki. Przez czas jego dyrekcji wzrosła liczba dzieł prawie w trójnasób. Obecnie wynosi ona 280.000 dzieł, w 400.000 tomów, nie licząc 80.000 dubletów, dużego zbioru map, rycin, medali. Samych rękopisów liczy bibljoteka 6.215 i w tej mierze zejmuje pierwsze miejsce wśród przedlitawskich bibljotek. Wskutek przechadzek po redakcjach (tak jak opisana na początku), wskutek kołatań u wydawców i u znajomych prenumerujących pisma, stworzył dyrektor Estreicher dział roczników czasopism, dawniej prawie nieistniejący, a dziś obejmujący najbardziej rzadkie i cenne komplety.

Obok bibljoteki drugą namiętnością dyrektora Estreichera jest teatr. Od 30 tu lat nie opuścił prawie żadnego przedstawienia, prowadził najbardziej skrupulatne zapiski o repertuarze, o składzie trupy, o gażach aktorów, zbierał afisze i recenzje. Powstał stąd olbrzymi materjał źródłowy, zużytkowany po części w trzytomowych »Teatrach w Polsce«. Jest to jedna z najbardziej zdumiewających książek, jakie się ukazały w Polsce. Ścisłość źródłowa, poparta mnóstwem niewiedzieć skąd wyszperanych cytatów i dokumentów, idzie tu w parze z zdrowym sądem o literaturze dramatycznej, o sztuce aktorskiej i z poważnem zamiłowaniem teatru. Trzy tomy obejmują jednak zaledwie teatry w Krakowie i we Lwowie i część teatrów prowincjonalnych. Materjał na przynajmniej tych samych rozmiarów historję teatru warszawskiego i wileńskiego, czeka jeszcze na wydawcę.— Zasiadając jako delegat Wydziału krajowego w komisji teatralnej czuwającej nad teatrem krakowskim, redaguje dyr. Estreicher swoje wyborne sprawozdania półroczne, obfitujące w mnóstwo trafnych spostrzeżeń natury artystycznej i praktycznej, — niewyczerpana skarbnica nauki dla wszystkich pragnących pracować w teatrze.

Nie kusimy się o objęcie w tym krótkim zarysie wszystkich zasług czcigodnego dyrektora. Za szczupłe na to ramy dziennikarskiego artykułu. Pragniemy tylko przyłączyć nasz głos do powszechnego hołdu, jaki mu towarzyszy w chwili, gdy urzędownie, nie faktycznie — bo bez pracy nie potrafiłby żyć ten najpracowitszy w Polsce człowiek — przechodzi w stan spoczynku.

„Wolność" rosyjska.

Z powodu usunięcia z konserwatorjum petersburskiego znakomitego kompozytora Rimskij-Korsakowa, znany feljetonista rosyjski Doroszewicz zamieścił w *Rusk. Słowie* jadowitą satyrę na stosunki rosyjskie w formie następującej rozmowy z pewnym Francuzem:

— *Vous êtes des gens chic, vous!* — powiedział mi dzisiaj pewien znajomy Francuz, przeczytawszy wiadomość, że Rimskij-Korsakow otrzymał dymisję z konserwatorjum.

— Dlaczego to my mamy być «ludźmi szyku« ? — spytałem.

— Ach, jaki duch, jaki duch wolności u was, panowie Rosjanie! U nas republika! U nas nawet w więzieniach są napisy: «Wolność, równość i braterstwo«. Słowa! Żadnej swobody! żadnej równości! Istotna wolność u was! Istotna równość u was! My — niewolnicy! U nas niema równości! My niewolnicy, — niewolnicy talentu, wiedzy i zasług! Wyobraź pan sobie, że Rimskij Korsakow jest Francuzem i byłby profesorem paryskiego konserwatorjum. Protestowałby przeciwko wszystkim postanowieniom dyrekcji, publicznie, codziennie!

— Ach! Cudny człowiek w życiu prywatnem! — Lecz cóż pan zrobi? Pięknо! Duma! Wielki muzyk!...

— A wy! *Vous vous en fichez!*

— Po rosyjsku nazywa się to «naplewat'«.

— Otóż to. Dla was na wszystko »naplewat'«. Talent — »naplewat'!« Sława — »naplewat'!« Rimskij Korsakow czy dobosz pułkowy — to dla was wszystko jedno. Co za równość! Nie spodobał się — więc »won«! I żadnych przytem kwestyj! A coby to było u nas? Gdyby kto zaproponował, aby usunięto Rimskij Korsakowa z konserwatorjum, zapytanoby go, czyby nie wyniósł z Paryża *Notre Dame?* I z pewnością przywołanoby psychiatrę. Bo cóżby kraj na to powiedział?! A u was? Kraj — »naplewat'! Co powie kraj — także »naplewat'«! Co za swoboda! Co za idealna swoboda!«.

„Jak się pan radca żenił?"

POWIEŚĆ

przez Artura Gruszeckiego.

15 (Ciąg dalszy).

Jedzie do Abbazji... uśmiechnął się drwiąco, już ty bratku tu nie wrócisz... djabli cię wezmą.

W swem biurze nie mógł pracować, tak go rozpierała myśl, że dziś, że wkrótce, on będzie w tym gmachu dyktował prawa, przepisy, rozkazy.

Spacerując po pokoju, prostował się dumnie, uśmiechał się, wreszcie stanął przed lustrem i z przyjemnością przypatrywał się sobie. Po chwili zaczął studjować miny, jakie należy mu robić wobec podwładnych urzędników.

Jeśli mu który z nadkomisarzy, lub komisarzy nie przyniesie na czas oznaczony odrobionych referatów, zawoła go do siebie i przyjmie tak, że wezwany ścierpnie.

Do lustra zrobił minę drwiąco lekceważącą, z której po kilku próbach był wielce zadowolony... no i powie mu kilka słów nauczki, ale w jakim tonie? z jakiem spojrzeniem!?

Znów przeszedł się po biurze, i posłyszał jakieś głośniejsze kroki na schodach, zadzwonił na woźnego:

— Idź!.. Zobacz! Ale zrób to sprytnie, uważnie, czy pan radca dworu wyszedł z biura?... Ruszaj!

Oczekiwał go z niecierpliwością, a gdy posłyszał otwieranie drzwi przedpokojowych, szybko nacisnął klamkę u swych drzwi, otworzył gwałtownie ze słowami:

— Poszedł... — nagle urwał zmieszany, gdyż ujrzał przed sobą nadradcę Wadowskiego.

Ten z uśmiechem ironicznym powiedział spokojnie:

— Tak jast, panie radco, Struzik już poszedł.

— Ależ nie o to miałem pytać... tylko... tylko, czy poszedł pomocnik do dziennika podawczego.

W tej chwili szedł woźny Walenty, lecz zanim usta otworzył, zawołał Malawski pośpiesznie:

— Czy poszedł twój pomocnik do dziennika?

Woźny przez sekundę zawahał się i odpowiedział:

— Wysłałem go... zaraz wróci.

Z uśmiechem drwiącego niedowierzania patrzał Wadowski na tę scenę, i po chwili:

Może pan radca zechce pójść ze mną... oddam mu papiery.

I owszem służę — postąpił kilka kroków.

— Radzę wziąć kapelusz — przemówił ironicznie — papiery nie uciekną, a zaziębienie jest szkodliwe w pewnym wieku... zwłaszcza głowy.

Odczuł pocisk Malawski i odpowiedział wróciwszy z kapeluszem:

— Pan nadradca ma słuszność, muszę unikać zaziębienia, by nie wyjeżdżać na południe.

Na południe pan nie wyjedzie, bo znalazł pan łatwiejsze drogi jechania w górę —zaśmiał się swobodnie.

Zrozumiał Malawski drwiny i poczerwieniał z gniewu, lecz wobec nadradcy umilkł, a nawet zmusił się do uśmiechu.

Długo trwało zdawanie w ręce Malawskiego spraw i aktów, gdyż korzystając z urzędowej czynności, radca był do pedanterji drobnostkowym i silił się na zasięgnięcie wiadomości nawet w sprawach błahych i jasnych.

Widząc niecierpliwość Wadowskiego, z trudnością powstrzymywał uśmiech tryumfu i zadowolenia złośliwego, a w myśli powtarzał sobie przy każdem pytaniu, stawianem z wielkim szacunkiem i przesadną grzecznością: — to za kwalifikację... to za zrobioną uwagę o mej moralności... to za brak szczerości ze mną... to za głupi dowcip o jechaniu w górę... to za mój przymusowy szacunek i zależność...

Odgadł tę grę Wadowski i wstając z fotelu z miną znudzoną:

— Dosyć tej zabawy panie radco — i zbliżył się do wiszącego paltota.

— Jednak panie nadradco mam wątpliwość w tej sprawie — podniósł plik papierów.

Wadowski rzucił okiem, a ubierając się w palto:

— Zdaje się, że referował to Zegucki — wymienił nazwisko urzędnika, znanego z braku inicjatywy i nierozumienia spraw — ten panu radcy pomoże do rozstrzygnięcia wątpliwości—kończył drwiąco.

— Dziękuję bardzo za udzieloną radę, ale nie wiem, czy skorzystam.

— To już rzecz pana... już czas na obiad, życzę powodzenia.

— I ja również panu nadradcy... rychłego powrotu do zdrowia... sługa pana nadradcy... do miłego widzenia — wołał z progu, a zamknąwszy drzwi, szepnął z radością zadowoloną:

— Już ja cię tu nie zobaczę... alem ci dogryzł!.. a smakowało ci! — i roześmiał się.

Przeszedł się kilka razy po pokoju i włożywszy obie ręce w kieszenie spodni, rzekł niemal w głos:

— Nareszcie jestem sam!.. Ja teraz rządzę!

Woźny posłyszawszy głos, cichutko otworzył drzwi i spytał pokornie:

— Czy pan radca wołał?

— Idź precz!.. Zadzwonię!

Znów przeszedł się po pokoju, usiadł na fotelu nadradcy, rozparł się i szepnął zadowolony:

— O, wygodny...

Wreszcie zadzwonił i do woźnego:

— Palto moje i laskę!.. Ruszaj!

(Koniec części pierwszej.)

WOJNA.

W północnej Mandżurji.

Zamieszczona poniżej rycina przedstawia teren, na którym wyłącznie toczą się obecnie operacje lądowe. Jestto część północnej Manpżurji, granicząca od wschodu z ostatnimi krańcami Syberji, gdzie leży Władywostok, ostatni punkt oparcia Rosjan na wschodnich wybrzeżach Azji; oddzielona od północnej Korei rzeką Tumen, od wschodu opiera się szeroką podstawą o tor koleji mandżurskiej, wiodącej z Charbinu na południe ku Portowi Artura. W trójkącie tym, którego wierzchołek południowy stanowi Mukden, armja rosyjska rozbita w największej w dziejach bitwie, posuwa się głównie w kierunku ku Kirynowi, na szlakach od Tielinu i Impanu, utrzymując połączenie ze wschodem, z Władywostokiem.

Cztery armje japońskie, które po zwycięstwie mukdeńskiem podjęły pościg, posuwają się za Rosjanami długiem półkolem, w którem główne siły skupiają się w kierunku ku Kirynowi. Lewe skrzydło łuku, posuwające się po wzięciu Mukdenu ku północy wzdłuż toru kolejowego, wykonuje — według szczupłych zresztą doniesień telegraficznych — ruch oskrzydlający ku północnemu wschodowi; o działaniach tych kolumn brak szczegółów. Prawe skrzydło łuku operuje ku granicy koreańskiej. W tych stronach stoczono ostatnimi dniami szereg potyczek np.: 15 bm., gdy Japończycy obsadzili Tunwasian na wschód od Sintsintin, w połowie odległości między tą miejscowością a Maerszan, leżącem na granicy Korei.

Posuwanie się wojsk japońskich ku północnej Korei jest obliczone na połączenie się z temi wojskami, które w północnej Korei operują koło Tumenu ku zatoce Possjeta i ku Władywostokowi. W tych stronach działa tajemniczy Kawamura, który w bitwie pod Mukdenem brał jakiś nieokreślony bliżej udział, jednak udział poważny, skoro Mikado złożył mu za to specjalne podziękowanie. O siłach i akcji Kawamury brak szczegółów; depesze wspominają o całej armji, której konne patrole pojawić się miały już nawet koło Ninguty.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa do działań wojennych w większym stylu nie prędko jeszcze przyjdzie. Jaki przybiorą one w przyszłości charakter, czy skoncentrują się koło Kirynu, czy w dolinie Sungari, czy wklinuje się ku Ningucie i koleji syberyjskiej z kierunkiem na Władywostok, czy też rozdzielą się może na dwa równocześnie centra — trudno dziś przewidzieć wobec braku znajomości sił japońskich.

Komedjant na tronie.

Zakulisowe życie dworów dostarczało po wszystkie czasy obfitego materjału dla kroniki skandalicznej, opowiadanej i pisanej. Istnieje cała literatura tego rodzaju, a zwłaszcza dwór francuski był przedmiotem najdokładniejszych studjów różnych dworaków, lub ich przyjaciół, którzy swoje własne lub tylko usłyszane spostrzeżenia, notowali w niezliczonych pamiętnikach, wydawanych zazwyczaj bezimiennie, lub pod ścisłymi pseudonimami. Zwyczaj ten przechował się do naszych czasów i dziś już wszystkie stolice mają własnych specjalistów mniej lub więcej wiarygodnych, którzy dworskie tajemnice niedyskretnie wydają na pastwę publicznej ciekawości. Nie uniknął ich i Berlin, gdzie rzeczywiście nie braknie wątka do podobnych wynurzeń zwłaszcza odkąd zasiadł na tronie Wilhelm II., tak gwałtownie pożądający reklamy i z tego powodu stale odgrywający jakąś rolę. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że znalazł się ktoś wtajemniczony, co spróbował nakreślić prawdziwy wizerunek ruchliwego monarchy, nie zupełnie podobny do oficjalnych portretów tak starannie upozorowanych i sztucznie oświetlonych.

Pojawiły się niedawno w Berlinie pamiętniki damy dworu cesarzowej Wiktorji Augusty, poświęcone prywatnemu życiu cesarza Wilhelma II i jego żonie. Czy autorką jest rzeczywiście dama dworu, tego oczywiście niepodobna sprawdzić, ale to pewna, że pamiętniki pisała osoba wtajemniczona w najsubtelniejsze szczegóły życia dworskiego, która miała sposobność oglądać cesarza bardzo często bez maski i bez pozy i poznała do głębi psychologję jego postaci.

Książka ta, która wyszła świeżo w polskim przekładzie p. Butrymowicza, nie jest systematycznie ułożoną biografją cesarza, ale zawiera cały szereg nie znanych anegdot z jego życia, które dobrze malują jego istotną moralną wartość

Pamiętniki zaczynają się od opisu urodzin cesarza i jego znanej ułomności.

Matka Wilhelma, ówczesna księżna Frydrykowa, omal nie przyprawiła życiem urodzin syna. Panna Stahl, która asystowała przy tym historycznym fakcie, tak opowiada pierwsze chwile ziemskiego istnienia Wilhelma; wszyscy zajęli się matką gdy zdołano ją ocalić, lekarze spostrzegli, że dziecko nie daje znaku życia. — Próbowano różnych środków bezskutecznie, wtedy, pisze panna Stahl:

»Objęłam chłopię królewskie lewem ramieniem, a chwytając mokry ręcznik w prawicę, zaczęłam je obrabiać całkiem po ludzku, chociaż doktorzy protestowali głośnym jękiem, a na wszystkich obliczach w komnacie odmalowało się przerażenie.

»Do djabła z etykietą«, pomyślałam, widząc ich skrzywione miny; »tu chodzi o śmierć lub życie!« I nie ustawałam w pracy, uderzając to słabiej, to mocniej, aż wreszcie — armaty głoszące w Lustgartenie urodziny następcy, doszły właśnie do połowy przepisanych 101 strzałów — słaby krzyk wydarł się z bladych usteczek niemowlęcia.

Dopiero ostatniego, czy przedostatniego dnia miesiąca stycznia spostrzeżono, że dziecię nie może poruszać lewem ramieniem; rozpoczęto badanie i chirurgowie odkryli, że łokieć w stawie jest zwichnięty. To jest drobnostką, jeżeli dziecko zdrowe. W tym jednak wypadku ciałko maleńkiego księcia było w tem miejscu tak wątłe, a muskuły i ścięgna w takim stanie, że żaden z lekarzy nie odważył się pchnąć kości na właściwe miejsce, jak powinno się było zrobić na wszelki sposób.

Wiadomo każdemu w pałacu, że Najjaśniejszy Pan jedynie ustawicznym wysiłkiem wyrobił sobie chód szybki i równy; gdyby cesarz na jedną chwilę zapomniał o swych fizycznych brakach, natychmiast począłby chromać na lewą nogę. Nadto wszystkie jego cierpienia gromadzą się w lewem uchu, wogóle w lewej połowie głowie.

To nieszczęsne lewe ramię przytula cesarz zwykle do boku, rękę zaś, która nie jest zdeformowaną, lecz jedynie wątłą, jak ręka u dziecka opiera się o talję, lub, jeżeli siedzi na koniu, kładzie na biodrze.

Palce u kalekiej ręki są ruchome i ramię nie jest całkiem bezwładne, chociaż guzy stawowe obudwu jego części nie łączą się należycie z sobą.

Lecz chociaż cesarz może i lewą ręką chwytać przedmioty, nie jest jednak w stanie podnosić ich do góry. Trzyma naprzykład cugle w lewicy, atoli nie może koniem kierować, jak tylko prawicą, lub kolanami«.

W dalszych rozdziałach zajmuje się autorka prywatnem życiem cesarza i jego żony i opowiada przy tej sposobności zabawną anegdotę:

Kiedy we wrześniu 1894 cesarz bawił na manewrach wraz z królem saskim, Najjaśniejsza Pani, aby zabić czas, który nigdy tak jej nie ciężył, jak w czasie nieobecności męża i pana, wpadła na myśl przemalowania plecionych siedzeń na kolor jasno-fjoletowy. Miało to być niespodzianką dla Wilhelma, skoro wróci.

»Zanim udamy się na spoczynek, poproszę cesarza, by usiadł na chwilę na swem ulubionem miejscu, a potem nagle podkręcę lampy, oświecając swoje dzieło. To mu zrobi wielką przyjemność«, zauważyła monarchini do panny Gersdorff.

Ta naturalnie przytaknęła i obiedwie damy wzięły się gorliwie do pracy, niszcząc przytem masę rękawiczek, suknie i dywan, za którego wartość możnaby zakupić cały pułk wyplatanych krzeselek. Lecz cóż znaczyła ta drobnostka w porównaniu z »arcydziełem« cesarzowej, kiedy wreszcie, po usilnem mieszaniu i dobieraniu farb i po zużyciu całej flaszki terpentyny, było gotowem. Działo się to dzień przed powrotem Wilhelma.

»Lecz czy wyschną na czas?« zapytała dama dworu, hrabina Keller, skoro się zebrały wszystkie dworki cesarzowej, aby podziwiać tę pierwszą próbę domowej dekoracji.

»Zapewne«, odparła pani z uśmiechem; »kamerdyner Lück pytał się o to w sklepie z farbami, a ja ściśle kierowałam się danemi wskazówkami«.

Następnego wieczoru cesarstwo bardzo zadowoleni z tego, że się znów widzą, udali się w jak najlepszym humorze do swoich komnat i drobny program cesarzowej już się miał wybornie udać, gdy — lecz niechaj monarchini sama opowie swoją historję!

»Zaledwie zabłysło światło«, opowiadała Augusta Wiktorja nazajutrz swej pierwszej damie, hrabinie Brockdorff, »a ja usiadłam na sąsiedniem krześle, gdy w tem zrywa się cesarz na poły zdumiony, na poły rozgniewany; patrzę i widzę ręce jego i inne części ciała oblepione grubą warstwą malowidła i czuję ze zgrozą, że i ja się przylepiam do stołka. Pani wie, że cesarz zamiłowanie czystości posuwa do pasji, a jego wstręt przed dotknięciem się czegoś takiego, jak mokra farba, jest tak wielki, że go może zgoła wyprowadzić z równowagi.

»Moja droga«, zawołał, »to jest niemądry żart!« I żadne wyjaśnienia i przepraszania nic nie pomogły. »Zadzwoń o terpentynę!« powtarzał tylko.

Obudziłam panią Haake i poleciłam jej przynieść od pani Larisch flaszeczkę tego płynu;



TEREN WOJNY.

lecz, jak przypuszczałam z góry, nie było ani kropli pod ręką. Wtedy nakazał cesarz, by jeden z przybocznej straży jechał do miasta po terpentynę. Ten bałwan wyciągnął z łóżka aptekarza poto tylko, aby się dowiedzieć, że musi się udać do droguerji. Droguerje, jak pani wie, nie mają nocnych dzwonków i nie są obowiązane obsługiwać kupujących po zwykłej godzinie zamknięcia. To wszystko zabrało żandarmowi całą godzinę czasu, nim dostał wreszcie to, czego potrzebował i do tego musiał jeszcze wzywać interwencji patrolu wojskowego.

Trzydzieści czy czterdzieści minut zajęło mi czyszczenie nóg, rąk i ramion mego pana, a tą



Pani Mrozowska.

biedna Hacke musiała następnie czynić to samo ze mną. Była to najgorsza noc, jaką kiedy w życiu spędziłam«.

Stosunek wzajemny cesarstwa polega na tem, że cesarzowa ubóstwia Wilhelma, a on o to nie dba.

Dama dworu tak o tem pisze:



Panna Ordonówna.

Czy Wilhelm wyjeżdża z domu na parę dni, czy na tydzień lub miesiąc, nigdy nie pisze osobiście do cesarzowej, ani nawet w odpowiedzi na listy odebrane od niej. Muszą się tem zająć jego adjutanci, lub inni urzędnicy służbowi, tak samo, jak każdym innym rodzajem korespondencji i takie zajmujące nowiny jak: »Jego cesarska Mość przybył — lub — odjechał szczęśliwie; wspaniałe przyjęcie«, — albo: »Jego cesarska Mość zastrzelił tyle a tyle zajęcy, położył ogromną liczbę dzików, zabił tyle a tyle jeleni lub kozłów; pogoda taka a taka« — podpisany, marszałek dworu, von Lyncke, albo — Naczelny dozorca psiarni — Takie wiadomości są często jedynym duchowym węzłem pary cesarskiej na całe tygodnie. Ta ustawiczna, zamęczająca monotonność i zwięzłość doniesień jest tem dziwniejszą, że przesyłki te są wolne od opłaty pocztowej.

Lecz jeżeli cesarzowa musi się zadowolnić szczupłemi tylko wiadomościami od swego męża i pana, cesarz w drodze jeszcze mniej ma wieści tyczących domu. Chociaż Najjaśn. Pani wyprawia listy każdą pocztą, monarcha nie traci nigdy kosztownych minut, — które można spędzić przyjemniej i korzystniej, — na otwieranie listów swojej małżonki, tembardziej, gdy jest pewnym, że w listach mieszczą się same drobnostki — (o rzeczach większej wagi muszą cesarzowi donosić telegraficznie). Tymczasem jednak nieświadomość którejś z tych drobnych spraw, przesyłanych z taką wzruszającą regularnością może być czasem przyczyną zmartwienia lub podejrzeń. To też monarcha urozmaica sobie powrót ze swoich wędrówek starannem studjowaniem wszystkich przesyłek wyprawianych przez Augustę Wiktorję dzień za dniem — przypuszczam, że taka metoda wcale nie jest orginalną pomiędzy małżonkami.

Megalomanję Wilhelma autorka ostro charakteryzuje:

Cesarz wyobraża sobie każdej chwili, że spełnia jeden z tych wzniosłych i doniosłych czynów, czy to, gdy robi plan jakiegoś niemożliwego pancernika, czy to, gdy rezygnuje ze swej cywilnej listy, czy też, w końcu gdy naraża się na połamanie kości w rosyjskiej »trójce«, powożonej przez Niemca, który właśnie tyle rozumie się na kierowaniu trzema azjatyckimi ogierami (car razem z »trójką« przysłał Wilhelmowi rosyjskiego woźnicę, lecz ten zażądał 200 marek miesięcznie i został napędzony. Niemiecki »Kutscher« wkrótce zrujnował »trójkę«), ile ja na szlifowaniu djamentów, lub układaniu mowy tronowej. Wszystko to to ryby w sieci cesarskiej grandomanji, zapuszczonej w pierwszem lepszem miejscu celem osaczenia lojalnych umysłów w domu i zagranicą — ludzi, którzy myślą, że jest zaszczytem dać się oślepiać książętom i którzy »bardzo zacnie mrużą oczy w obliczu Królewskiej promienności«.

O tem, jak Wilhelm wszystko i wszystkich lekceważy, świadczy następujące opowiadanie:

Bliższymi sercu cesarza, niż cała ta wierna drużyna, są jego dwa jamniki, zwane Tekelkami — dwie małe kąsające lub warczące bestje, z paszczami, których długość dochodzi prawie połowy ich gładkiego ciała — i ze stanowczą skłonnością do wszelkich łydek, spódnic i pantalonów. Z wyjątkiem sypialni, od której są raz na zawsze wykluczone ze względu na bezpieczeństwo łydek Naj. Pani, małe te »jagniątka« towarzyszą monarsze wszędzie, a ilekroć rozedrą komuś ciało lub suknie, Wilhelm, który je proteguje i rozpieszcza, uważa to za ogromną drobnostkę.

Dlaczegóż raz nie podacie gadom trucizny?« zapytał pobożny baron von Mirbach, jeden ze sztabu cesarzowej, kiedy pewnego razu Ex ellencja Eulenberg zaczął zamęczać go jeremjadami na temat bezbożności Tekelków.

»Myślałem już sam o tem i chętnie chwycilbym się tej ostateczności, słysząc, że spotyka się z Waszą chrześcijańską aprobatą, gdybym był pewny, że przeklęte jamniki nie znajdą zastępców. Lecz Najj. Panu może wpaść do głowy otoczyć się duńskimi kundlami na wzór Bismarcka, a wtedy nikt z nas nie będzie bezpieczny«.

Bardzo zabawny wypadek, będący w związku z Tekelkami, przygodził się w zimie 1893 roku, w zamku berlińskim, kiedy zgromadziło się w Sali Kolumnowej doborowe towarzystwo, wśród którego dominowały damy w »wielkiej toalecie«, oczekując na przyjście Ich Cesarskiej Mości, by udać się do sali jadalnej na ceremonjalne śniadanie.

Jak było zwyczajem, *Dames du jours* Najj. Pani, hrabina Keller i Panna von Gersdorff, stały na przedzie, w pewnej odległości od reszty zebranych, z oczyma utkwionemi w drzwi, którędy miała przyjść cesarska para, a ponieważ dostojnych gospodarstwa oczekiwano lada chwila, wszyscy byli w najwyższem naprężeniu.

Wtem otwierają się drzwi — głębokie ukłony, pełne uszanowania posuwanie nóg po posadzce, najpokorniejsze powitania — lecz, niestety! były to tylko Tekelki, które wpadły do sali, kręcąc z zadowoleniem ogonkami.

Tekelki, spostrzegłszy jedwabne pończochy dworzan, jęły natychmiast groźnie szczekać, zmuszając tem tych dygnitarzy, którzy jeszcze przed dziesięciu minutami z widocznem zadowoleniem prezentowali swoje wypchane łydki, do umieszczenia się poza plecyma dam, którym mieli towarzyszyć. Lecz te rozsądne środki ostrożności były widocznie zbytecznymi, gdyż cesarskie »jagniątka« nie okazywały żadnej szczególniejszej ochoty do kąsania tego południa. Miasto tego, przykucnęło każde z osobna za paniami von Keller i von Gersdorff i — oba postąpiły sobie w sposób godny najwyższej nagany... — W tym samym momencie ukazał się w drzwiach cesarz z Najj. Panią u ramienia i podobnie jak ona *en grande tenue;* ucieczka więc hr. Keller i panny Gersdorff z fatalnego miejsca okazała się niemożliwą. Przeciwnie — obie nieszczęsne damy musiały głęboko się skłonić, zginając się w połowie, pod kątem obowiązkowych 45 stopni, Tekelki zaś o wiele bardziej swobodne, poczęły się piąć w górę po huzarskich butach Jego Cesarskiej Mości, poruszając rozkosznie swymi zabawnymi ogonkami.

»Ach, wy hultaje!«, zawołał cesarz, objąwszy jednym rzutem oka sytuację; »jeżeli się to kiedy powtórzy, każę was ochłostać — tak, każę«, dodał stanowczo, widząc ironiczne uśmiechy dokoła. Potem wybuchł szalonym śmiechem, aż musiał trzymać się za boki, więc ogólny śmiech rozległ się w sali. Monarcha starał się i cesarzowę zarazić swą wesołością, lecz Najj. Pani udała, że się na tem nie rozumie, i czerwona, jak burak, wyciągła małżonka z komnaty.



Panna Arkawinówna.

Upadek Bismarka ma być dziełem cesarzowej. Upadek Bismarka jest wypadkiem historycznym, lecz nie wiem, czy który z pisarzów domyśla się choćby, że decydującą w tem rolę odegrała obecna cesarzowa. Prawda, że Augusta Wiktorja bała się zerwania cesarza z księciem, lecz jeszcze bardziej lękała się serdecznych niezmiennie stosunków pomiędzy Wilhelmem a Herbertem. Udało się jej raz wykreślić go z listy gości, mających towarzyszyć cesarzowi w wycieczce na północ i wstawić na jego miejsce swego »kuzyna«, hrabiego Waldersee, który podczas podróży gorliwie »kopał dołki« pod Żelaznym Kanclerzem. Później jednak otrzymał hr. Herbert zaproszenie towarzyszenia cesarzowi do Anglji i na Wschód, jak niosła fama, z przyczyny chełpliwych zapewnień, że on, jako sekretarz spraw zagranicznych, znajdzie sposoby i środki otworzyć Najj. Panu bramy haremu sułtańskiego.

Nie wiem, czy Herbert rzeczywiście robił takie idjotyczne obietnice; dosyć na tem, że moja pani wierzyła pogłoskom i zdołała przekonać o ich prawdziwości hrabinę Waldersee. Jej Ex

cellencja jest nadzwyczaj pobożną istotą i Herbert już od dawna figurował w jej inwentarzu potępionych, naznaczony wielkiem »H«. (H tj. Hades, podziemie, piekło.)

Na dowód tego, jak obie te dostojne damy gorliwie pracowały nad upadkiem znienawidzonego człowieka, ofiaruję tu czytelnikom kilka ich ostrych strzał, które krążyły po pałacu, jako jadowita przymówka do ambitnych planów kanclerza »usadowienia się na tronie obok tronu«. Oto pomiędzy innemi: »Następca tronu Herbert«, »Herbert, gwałciciel kobiet«, »Syn swego ojca«, lub »Zasłona spada, z nią książe Bismark« i t. p.

Zajęcia Wilhelma nie są bynajmniej tak poważne, jak je przedstawiają urzędowe dzienniki. Zaiste — pisze dama dworu — przez trzy czwarte tego czasu, który, według naiwnych wyobrażeń publiczności, cesarz spędza na gigantycznych zapasach z problematami dnia, siedzi Wilhelm w sali bilardowej, w otoczeniu adjutantów i głównych członków swej cywilnej i wojskowej świty — paląc papierosy, opowiadając pieprzne anegdotki, lub słuchając skandalicznych historyjek, które odzierają z dobrej sławy osobistości z dworu lub towarzystwa — w kraju i zagranicą.

W czasie tych rozpustnych wynurzań siedzi Najj Pani w Sali Filiżankowej w swym wspaniałym stroju, zajęta szyciem małych, wełnianych czapeczek dla ochronek i prowadząc religijne rozmowy, lub snując plany na polu taniej dobroczynności ze swoim Wielkim Ochmistrzem, baronem von Mirbach lub swoim ulubieńcem von der Knesebeck. Jaki kontrast! Co za różnica! — myślałam często, znajdując się przy cesarzowej, kiedy echo szyderskich aluzyj, skierowanych ku żonom i córkom znajomych lub przyjaciół, przedzierało się do mych uszu przez drzwi sali bilardowej, których nie domknął lokaj niosący tacę, lub które otwarto na rozkaz Pani, chcącej napaść oczy widokiem umiłowanego małżonka. Oto głowa narodu, o którego pracowitości mówi cały kontynent, usiluje naprózno zabić czas wyuzdanemi błazeństwami; oto najdostojniejsza dama, »macierz ubogich«, dzierzga groszowe czapeczki w stroju, którego kosztem możnaby utrzymać przez dziesięć lat jaką biedotę, lub zapewnić świetne wykształcenie owemu chłopięciu, czy dziewczynce, którym miasto tego dostanie się w udziale — czapeczka!

Powtarzają sobie już na dworze: »Daj cesarzowi świeżo na język niemiecki przełożone: Ucieszne żarty króla Ludwika XI, a otrzymasz stałe zaproszenie towarzyszenia mu w jego podróżach; opowiedz mu coś bardziej nieprzyzwoitego niż Zwierzenia zakonnicy z Poissy, a staniesz się poważnym kandydatem na ambasadora«. I niema w tem żadnej przesady.

Ślepa wojna.

Nietylko na samym terenie wojny usiłowano zrobić z nas głuchych i ślepych — trzeba było, abyśmy jeszcze w stosunku do Rosji byli niemi. Niema co obwijać w bawełnę — poczty i telegrafy, jako instytucje, przeznaczone do szybkiego dzielania, nie egzystowały zupełnie. Wieleż to razy, zdenerwowany i zaniepokojony brakiem wieści od rodziny, słałem list za listem, lecz, o ironjo! — żadnemu z tych listów nie sądzono było ujrzeć świata Bożego. Depesze moje były zatrzymywane w moskiewskim biurze telegraficznem, wszystko, co dotyczyło poczty, było wykreślane bezapelacyjnie przez cenzurę, dlaczego? — niewiadomo.

Ale jeśli wogóle obsługa pocztowa w Rosji pozostawiała wiele do życzenia wskutek zbyt małego personalu urzędniczego, to cóż dopiero mówić o poczcie i telegrafie na terenie wojny! Ze wszystkich stron skargi. Wszyscy klną pocztę w osobach jej drobnych przedstawicieli — urzędników i mają najzupełniejszą słuszność. Ale jeśli matka, żona, córka lub siostra nie otrzymują wieści z armji od synów, mężów, ojców lub braci, jeśli ich serca zalewają się krwią w przeczuciu mąk i cierpień, jakie przenoszą drogie im istoty, walczące na przepadłe imię o dziesiątki tysięcy wiorst w zapomnieniu i niepamięci — winien jest temu przepracowany i umęczony śmiertelnie od nawału roboty niewolnik pocztowy akurat tyle, ile byłbym winien również i ja, gdybym otrzymał rozkaz zrównania z ziemią przypuśćmy góry Kazbek i nie wykonał tego.

Tak, poczta u nas przynosi kasie państwa dochodu więcej, niż gdziekolwiek indziej, w rzeczywistości zaś jest to rzecz ministerjum wojny zażądać kategorycznie, aby złożona machina pocztowo-telegraficzna funkcjonowała jak się należy. Jeśli posyłają tutaj, tak daleko, ludzi na mękę, na głód, na rany, na choroby, wreszcie na śmierć, jeśli odrywają ich od tego wszystkiego, co drogie ich sercu — powinni również dbać o to, ażeby utrzymać związek z rodziną za pomocą poczty i telegrafu. Zechciejcież przecież zrozumieć, panowie «opiekunowie«, że w Rosji i na dalekim Wschodzie rozlega się obecnie jeden ogólny jęk boleści, że płyną całe potoki łez, policzcie, ile serc pękło przedwcześnie z rozpaczy, zobaczcie jaki ocean nieszczęścia rozlewa się naokół dlatego tylko, że panowie »opiekunowie« patrzą na list i na depeszę, jak na regalja państwowe. A kiedy protest ogółu, wymyślania i pogróżki spadają na niewinne w tym wypadku głowy przeciążonych pracą urzędników pocztowych — oni nam, którzy moglibyśmy dać w tej mierze społeczeństwu wyjaśnienia, zamykają usta... My piszemy o wszystkiem i wiele rzeczy przenika na szpalty pism, lecz nie możemy wskazać chorej matce, lub zrozpaczonemu milczeniem żonie i umierającemu na pozycji żołnierzowi, kto jest sprawcą istotnym ich cierpień. Nieważ się zaznaczyć, że żołnierz, gnijący w wilgotnym okopie, że głodny oficer, krążący jedynie pomiędzy swoją lepianką a wałem obronnym pozycji — nie jest tu nic winien. Oni by pisali i piszą, wszystko to jednak ginie w odmęcie śmieci pocztowych, do magających się, jak jakie zabytki archeologiczne, swoich rozkopów.

A co tu się dzieje nawet z temi depeszami, które szczęśliwym trafem dochodzą na miejsce przeznaczenia! Jako przykład przytaczam fakt, że otrzymałem »terminową« i bardzo dla mnie ważną depeszę z Petersburga... 27 go dnia od jej daty wysłania.

— Dlaczego nie zawiadamiacie panowie o tem wysyłających telegramy? — spytałem raz jednego z naczelników biura pocztowego.

— Nie można.

— Dlaczego?

— Bo przestaną wysyłać.

— No, to będzie lepiej.

— A dochód dla państwa?

Aha, więc tu tkwi jądro sprawy. Kasa czerpie dochody za niewysłane, lub niedoręczone depesze i to wszystko pokrywa pieczęć tajemnicy służbowej. Zanim osoby interesowane się zorjentują, zanim przedsięwezmą jakiekolwiek kroki — niemało wody upłynie, a tymczasem tysiączki będą płynęły do kasy.

A o to właśnie idzie...

Takie centrum naprzykład, jak Charbin, nie ma połączenia bezpośredniego z Irkuckiem, lecz wysyła naprzód depesze, zdaje się, do Chabarowska, ponieważ linję do Irkucka zaanektował sobie telegraf kolejowy, nie przyjmujący ani depesz od osób prywatnych, ani sprawozdań korespondentów. Stosy, literalnie stosy całe, telegramów giną bez śladu i nikt niema sumienia nawet oskarżać o to przed władzą wyższą nieszczęśliwych, zasypanych pracą urzędników, którzy wskutek mądrej gospodarki ekonomicznej zarządu pocztowo telegraficznego, nie są w stanie spełniać jak się należy swych obowiązków. Listów nie chce się wprost pisać, wiedząc z góry, że nie dojdą.

Powiedzcie mi, czy coś podobnego może się praktykować gdzieindziej?

Najparadniejsze jest to, że, jak nas objaśniono, przez Syberję przeciągnięto obecnie dwa nowe druty telegraficzne, ale na nich nie pracują. A wiecie dlaczego? No jest to zupełnie zrozumiałe — ponieważ nie wyszło o tem... rozporządzenie kancelaryjne.

Jeśli Bóg pozwoli i zawrzemy pokój, wojska powrócą do domów, wówczas dopiero będzie rozesłany cyrkularz: „Wobec potrzeb czasu wojennego — rozpocząć robotę na nowych drutach«.

Bo u nas musi iść wszystko według ścisłych przepisów biurokratycznych. O czas — mniejsza.

Mój Boże, kiedy sobie pomyślę, ile łez wylały, ile męki przeżyły pozostałe rodziny przez chciwość ściągnięcia do kasy państwa jakiegoś nadprogramowego miljona rubli, zebranego za... niewysłane depesze, dusza mi się poprostu wzdryga z oburzenia. Nigdzie i w niczem nasz system biurokratyczny nie wykazał tak wypukle i jaskrawo swojego karygodnego lekceważenia najdroższych i najświętszych uczuć narodowych.

Ilu ludzi zmarło od ran i chorób, nie otrzymawszy ani jednego serdecznego słowa od swoich bliskich, bez najmniejszego echa pożegnania z pod strzechy rodzinnej, jedynie dlatego, że depesz wcale nie wysyłano, listy zaś szły z niewypowiedzianą i niczem nieobjaśnioną powolnością.

Kiedyś — piszę w biurze telegraficznem depeszę.

— Prywatna? — pyta urzędnik.

— Tak jest — odpowiadam.

— Lepiej wysłać list rekomendowany.

— Dlaczego?

— Niech pan spojrzy.

Przy tych słowach otworzył szafę, gdzie leżało kilkaset takich samych, jak moja, depesz »prywatnych«.

— Co to jest?

— Ano, to tylko dowód, że pański list rekomendowany będzie wysłany zaraz, depesza zaś pójdzie, kiedy przyjdzie na nią kolej.

— Ale, przecież pieniądze bierzecie za to?

— Tak, bierzemy. Jest to dochód kasy państwowej.

Na pozycji, nad rzeką Szaho, zdarzył się bardzo przykry wypadek. Jeden z dzielniejszych oficerów armji odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Telegram, który miał go powstrzymać od tego kroku, szedł.. dwadzieścia dni i.. spóźnił się.

Bez komentarzy...

W pyle i błocie, w stosach nierozsegregowanej korespondencji, pomiędzy całemi masami nieodebranych gazet pomieszały się setki depesz, na które, być może, z tęsknotą i drżeniem serca oczekiwali na pozycjach bojowych. Depesze te wymiatano wraz ze śmieciami, deptano zabłoconemi nogami.

Podniosłem z ziemi jedną i czytam: »Biedny nasz syn wczoraj umarł«.. A ojciec nawet nie wie, że ten strzępek papieru z wiadomością o śmierci syna, leży w mazi błotnej, rzucony w kąt jednego z niechlujnych oddziałów pocztowych Mandżurji.

A przesyłki?.. Powiedziane było, że będą one wysyłane na teatr wojny darmo. W zapadłych wioskach kochające ręce gromadziły wszystko, co tylko mogły, ażeby choć cokolwiek osłodzić niedolę swoich mężów, synów lub braci. A potem, i teraz, odbierałem listy od wyczerpanych męką oczekiwania żołnierzy, czy nie wiem przypadkiem, co się dzieje z przesyłkami? Z drugiej znów strony z Rosji płynęły jęki kobiet i narzekania pod — moim adresem. «Dlaczego pan w swoich »Obrazach wojennych« nic o tem nie pisze? Przecież to woła o pomstę do nieba! Od nas przestali przyjmować w biurach pocztowych przesyłki nawet za pieniądze. Słyszeliśmy, że cały wagon sprzedali gdzieś w drodze itd itd.

O tych «porządkach» wiedzieli wszyscy, lecz w oceanie ogólnej dezorganizacji wydawało się to nic nie znaczącym drobiazgiem....

C. d. n.



[illegible]

się wtedy nie znali. Przytem czeka tu pana zaszczytny i miły obowiązek zrehabilitowania do reszty opinji Natalki i wprowadzenia jej na nowo do paru domów surowszych zasad, które się w istocie w ostatnich czasach przed nią zamknęły.

Widzisz więc sam, drogi przyjacielu, jak gorąco sprzyjam twoim zamiarom, ciesząc się już z góry ich spełnieniem. Muszę być jednak szczerą pod każdym względem, mam przecie do czynienia z mężczyzną. Otóż nie jestem pewna, czy Natalka podziela pańskie uczucia. Nie dlatego żeby mówiła kiedy co niekorzystnego o panu, owszem wyraża się bardzo przyjaźnie, aż nazbyt przyjaźnie, kobieta nie mówi tak swobodnie o człowieku, który się jej podoba. Posądzałabym ją raczej o przychylność dla młodego Maurycego Latré, tego klubowca, któremu już przed paru miesiącami okazywała pewną sympatję.

W ostatnich czasach przestała zupełnie o nim mówić, tak, że nawet myślałam sobie — „Cóż to? czyżby już tak daleko zaszli?“ A może i zapomniała o nim, czego szczerze panu życzę, w każdym razie radziłbym po ślubie nie przyjmować u siebie tego pana.

A teraz kiedy małżeństwo pana z Natalką uważać prawie można za fakt dokonany, dodam jeszcze jedną uwagę. Czuwaj pan usilnie nad jej zdrowiem. Pomimo pozorów siły i świeżości, zdrowie to jest poważnie podkopane i to zdaje mi się na zawsze. Biedactwo! nabawiło się tej choroby jeszcze w pierwszym roku małżeństwa, skutkiem tego bywa często bardzo podrażniona i wpada w stan, graniczący prawie z neurastenją. — Nie trzeba się jej wtedy sprzeciwiać, najlepszym sposobem uspokojenia jej, jest ciepły uścisk, tak na przynajmniej mówiono, dodając przytem, że najprzedniejszą zaletą Natalki, jest jej cudowny temperament. W tych warunkach nie wiem doprawdy, czy znajdziesz pan szczęście i spokój w zamierzonym związku, o szczęściu Natalki nie wątpię ani na chwilę — ale pan, drogi przyjacielu. Nie powinnabym może tego pisać, ale po cóż zwróciłeś się pan do mnie, zmuszając mnie w ten sposób do bezwzględnej szczerości.

Naturalnie, że wszystkie te zarzuty upadają wobec jednego wielkiego argumentu, jakim jest słowo »kocham«. Jeśli więc kochasz pan naprawdę, to bez chwili wahania powiem panu: »Żeń się pan, drogi przyjacielu«! Gdybyś się pan jednak pomylił, biorąc za miłość przelotne upodobanie, jakie często budzi w człowieku nieśmiałym, obcowanie z kobietą zalotną, czy nie lepiejby było zastanowić się, poczekać? Nie potrzebujesz się pan śpieszyć — Natalce nie braknie wielbicieli, nie tak prędko jednak znajdzie się ktoś, ubiegający się naprawdę o jej rękę. — Pomyśl pan więc o wszystkiem, co tu panu napisałam, pomyśl pan poważnie przez dziś wieczór, i przez noc — a jutro o 3-ciej popołudniu przyjdź pan do mnie, oczekiwać będę na pana zupełnie sama, pomówimy więc bez przeszkody.

Opowiesz mi pan wówczas wszystko swobodnie, bez nieśmiałości. Zbadamy wspólnie stan pańskiego serca, w którem, jak się zdaje, nie umiesz pan czytać dość jasno. Bez względu na to, co nastąpi, miło mi będzie w każdym razie pomyśleć, żem w miarę możności pomogła zarówno panu, jak i mojej Natalce, której przyjaźń jest mi prawie równie drogą, jak pańska.

Kronika Literacka.

* ***Pieśni ludowe w układzie Felicjana Szopskiego.*** — Z dziesięciu pieśni tego zbioru — z dołączonym autentycznym tekstem — część przeważna wykwitła z ziemi krakowskiej i na niej po dziś dzień żyje. Jakież to życie pieśni? — Lud ją stworzył. Kiedy? — W przedświcie dziejów, wczoraj, dziś... wszystko jedno. — W chwili żyjącej. Więc chwila, moment w niej żyje, obyczaj i niejeden szczegół codzienny, ślub, śmierć, rozłączenie, wypadki życia tak ludzkie a fatalne mówią o sobie szczerym językiem naiwnej poezji. I nieraz poprzez śpiew melodji, jakby przez mgłę gdzieś z głębi wychylą się „siwe oczka“ dziewczyny zawiedzionej w kochaniu i przemknie, przeminie krasny orszak weselny.

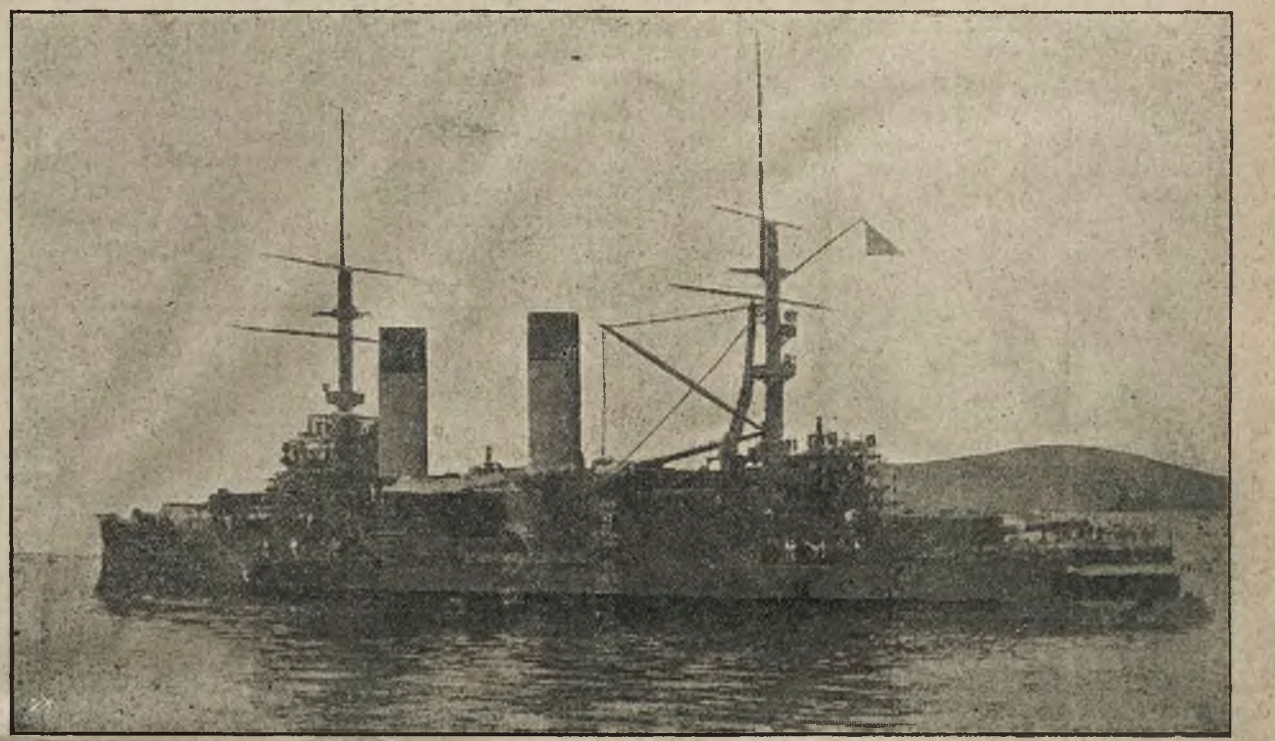
I to jest żywa, realna, aktualna pieśń.

Lecz pieśń wyrwała się nagle, jak płacz, śmiech, skarga, westchnienie; słów nie szukała a znalazła, tajemne falowanie dało jej rozpęd rytmiczny i oto raz, kiedyś, zakołysała się w powietrzu nad biedną dolą człowieka, a dziś jeszcze brzmi tak samo, jak wczoraj i przed laty, pieśń — melodja, z słowem nierozerwalnie spojona, żywa.

Przez naiwne twórcze uczucie przeszła w nieśmiertelność sztuki.

Zadanie układu muzycznego, jakież jest? Czy wogóle układ potrzebny? Słyszałem podobne pytanie z odcieniem niedowierzania, z rzekomą obroną nietykalności naiwnej sztuki ludu. Na to odpowiedź. Układ niepotrzebny, zbyteczny tam, gdzie ta pieśń powstała, gdzie żyje, w ramach otoczenia, wśród którego i dla którego tworzył ją duch ludu.

Oderwana od swego rodzinnego gruntu jest do pewnego stopnia abstrakcją, częścią całości, niedelitywno poetycznym wykładnikiem tej twórczej duszy przyrody i ludu, której moc uroczą suggeruje nam nieraz jedno słowo naiwnej poezji. Wzmocnić tę suggestję, naturalne ramy otoczenia zastąpić artysty-



«BORODINO», pancernik rosyjski, zbudowany w r. 1901, pojemności 13·500 tonn, o szybkości 17.18 mil morskich. — Jego uzbrojenie składa się z 4 dział 30·5 ctm., 12 dział 15 ctm., 20 dział 7·5 ctm., 22 dział 4·7 ctm. i 8 kartaczownic, nadto 4 rur torpedowych. Zapas węgla wynosi 2000 tonn. Załoga liczy 782 ludzi.

cznem tłem harmonizacji, odpowiednią przygrywką wprowadzić słuchacza w nastrój i w rytmikę naturalną pieśni, to warunki i główne zadanie muzycznego układu. Autor albumu pieśni spełnił to zadanie w zupełności, czyniąc zadość najwybredniejszym wymaganiom.

Jako przykład konkretny zaznaczonej tu teorji, stawiam pierwszą pieśń w zeszycie, zaczynającą się słowami: »Wyjeżdżajże z nami, nasa droga pani!« Śpiewa ją lud na weselach, skrzypki prowadzą melodję, z turkotem kół grającą, niewstrzymaną, zdobywczą, niby pieśń przewodnia na nowe życie nowożeńców. — W opracowaniu Felicjana Szopskiego już pierwsze nuty przygrywki wprowadzają nas w ten nastrój, podtrzymując go w dalszym ciągu umiejętną a nie wyszukaną rytmiką basowego wtóru, niby echem miarowym lecących w oddal wozów.



Jenerał Maksymowicz
jenerał-gubernator warszawski.

W ten sposób pojęte i przeprowadzone wszystkie pieśni zbioru, składają się na całość wysoce artystyczną, z wybitnie barwnym charakterem ludowym.

Wydanie tych pieśni zyskuje na doniosłości jeszcze z innego względu, który na osobną zasługuje ocenę. Mam tu na myśli stronę typograficzną wydawnictwa, po raz pierwszy w polskich wydawnictwach muzycznych tak skończenie artystycznie traktowaną przez Edwarda Trojanowskiego. Każda stronica nut ujęta w ramy wytwornego rysunku, stylizowanego na ludowych motywach, jest dla siebie całością, w której nuty, wraz z motywami ornamentacji, składają się na jednolite obrazowe wrażenie. Indywidualna fantazja rysunku przystosowała się już w samej koncepcji ornamentu do praktycznego celu zdobienia ram dla wyraziście czytelnej stronicy, stwarzając w ten sposób dzieło sztuki — racjonalnie — stosowanej.

Ornamentacje stronic oraz barwnej, wykwintnej okładki wykonał z całą precyzją zakład litograficzny A. Prószyńskiego w Krakowie. — Nie byłoby przesadnem życzenie, żeby album pieśni ludowych znalazło się w każdym domu, gdzie kochają muzykę. *E. L.*

Lux in tenebris.

Skwar południowy ziemię pali,
Słonecznym pyłkiem w koło pruszy.

Kamienną płytę któż odwali?
Grobowy kamień kto roskruszy?

Zachód purpurą się czerwieni.
W trawie wieczorne błyszczą rosy.

I któż martwotę w życiu zmieni?
Kto niezmożone zmoże losy?

Noc już zapada ciężkim mrokiem.
I senny całun rozpościera.

Ten co w łożysku spał głębokiem
Podziemny strumień falą wzbiera.

Na niebie gwiazd tysiące błyska
I błękitnawy sierp miesiąca.

Strumień nad ziemię falą tryska,
Piersią cmentarny las roztrąca.

Jutrzenka rannym brzaskiem świta,
Nad ziemią się różana słania.

Czyliż wschodzący dzień powita
Słoneczny zalew zmartwychwstania?

é

ZE ŚWIATA.

Jajko wielkanocne we gzotycznych krajach. Nietylko w krajach chrześcijańskich odgrywa jajko wielkanocne wybitną rolę; u ludów pogańskich znajdujemy także zwyczaje analogiczne do naszych. Już przed erą chrześcijańską — podaje pewne pismo angielskie — jajo używane było przy obrzędach religijnych i uchodziło za symbol przebudzenia się natury z długiego zimowego snu. Pierwsi chrześcijanie zatrzymali to alegoryczne znaczenie i używali jaj do ozdoby po kościołach w dzień Zmartwychwstania; pierwszy kościół chrześcijański w Egipcie przyjął jaja strusie za symbol wiary, a symbol ten utrzymuje się jeszcze po dziśdzień na Wschodzie. Przed wielkim ołtarzem na tle świateł lamp srebrnych zawieszony pierścień jaj strusich, wśród których część pomalowana jest w barwne wzory. Jaja strusie, które Sudan dostarcza setkami na targi, tworzą ważny artykuł handlowy, a popyt na nie jest szczególnie wielkim na wiosnę. W Sudanie malują na nich przeważnie wizerunki ludzi i zwierząt. Podobny zwyczaj panuje także w Japonji, dokąd przywożą jaja strusie z Australji. Tutaj dekorowanie odbywa się w ten sposób, że zatrzymuje się naturalną błękitną farbę jaja, i na tem tle wykończa się cieniowanie. Za wzory służą przeważnie widoki z natury, portrety i sceny rodzajowe.

Także na wybrzeżach północnej Afryki używane bywają jaja strusie do służby obrzędowej i z tego względu posiadają pewną wartość. Malują je tutaj według stałych wzorów: na obu końcach wypisany jest jakiś wiersz z koranu, resztę wypełnia panorama Nilu, mianowicie na pierwszym planie widać mały okręt żaglowy, a dalej w głębi sfinksa i piramidy. Szablon taki jest ściśle przestrzegany.

* *

Tajemnica zmarłego. Z cenną tajemnicą zmarł w amerykańskim miasteczku Takoma mieszkaniec tamtejszy John Smith, a zmarł właśnie w tej chwili, gdy miał zaspokoić ciekawość swoich przyjaciół. Od szeregu lat, corocznie o tej samej porze, znikał on tajemniczo z Takoma na czas jakiś i stale powracał z nadejściem zimy, przynosząc z sobą zawsze zapas złotego piasku, wartości kilku tysięcy koron. Wszelkie wypytywania się go o źródło, wszelkie badania i podpatrywania były bezowocne. — Przed kilku dniami, gdy Smith zasłabł poważnie, zawołał do siebie swego serdecznego przyjaciela, aby mu powierzyć tajemnicę. Powiedział mu, że znalazł złoto w górach Caskade, a mianowicie... właśnie w chwili, gdy miał wymienić miejscowość, zmarł.



MIKADO.

Nasze ryciny.

Według swojej tradycji, przyjętej przez czytelników z takiem uznaniem, występuje *Głos Narodu* na święta z numerem obficie ilustrowanym. Uroczysty nastrój świąteczny kieruje myśl w strony, gdzie spełniła się święta tajemnica odkupienia ludzkości — do Jerozolimy, gdzie nad grotą grobu Chrystusa wznosi się kościół, pochodzący z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Opis świątyni znajdują czytelnicy w osobnym artykule.

Portrety bohaterów bitwy pod Mukdenem i mapa terenu wojny, opisane w osobnych artykulikach, ilustrują wypadki na dalekim Wschodzie. Dajemy również podobizny osobistości, o których w obecnem przesileniu politycznem rosyjskiem tak często była mowa: wielki książę Sergjusz, zabity w Moskwie 18 lutego, minister spraw wewn. Bułygin, wyniesiony na to stanowisko, dzięki wpływom i poparciu zabitego, wreszcie nowy jenerał gubernator warszawski Maksymowicz, do którego nominacji tyle nadziei przywiązywało społeczeństwo polskie w Królestwie.

Z terenu światowych zdarzeń przechodzimy do sprawy miejscowej, artystycznej. Obietnica rozwiązania sprawy teatralnej przed świętami nie została spełniona, toteż wstrzymujemy się na razie z portretami osobistości, około których toczy się walka o kierownictwo teatru na najbliższe sześciolecie. Natomiast z szeregu sylwetek teatralnych, jakie zamierzamy dać w najbliższym czasie, przynosimy portrety trzech utalentowanych artystek naszej sceny. Z jednych ramek wygląda pozornie dziecinna, ale niebezpieczna w wyrazie twarzyczka Lulu z »Demona ziemi«, w której to sztuce p. Mrozowska zdobyła w bieżącym sezonie tak wielki sukces artystyczny. Dwa inne portrety przedstawiają osobistości z poematu dramatycznego J. Kasprowicza »Uczta Herodyady», »Słodka Jahobod«, co swoją czystą duszą przeczuła świt nowego ideału ludzkości (p. Ordonówna) i sroga Herodyada, tak pięknie odtwarzana przez p. Arkawinównę.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOSCIELNY. Dziś Wielka Niedziela, Wielkanocna, Zmartwychwstanie Panskie, — Wojciecha biskupa męczennika i Jerzego. Jutro Poniodzialek Wielkanocny Fidelisa wyznawcy i Bony, we wtorek Marka ewa gelisty i Ermina biskupa wyznawcy.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 32, zachód przypada o godz. 6 minut 44, długość dnia godzin 14 minut 12

———

»Kupujcie tylko u chrześcijan!«

———

OD REDAKCJI.

Wesołych świąt życzymy wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom, Przyjaciołom, Korespondentom i Współpracownikom.

———

Następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie we wtorek 25 b. m. o godz. 10 przed południem.

Z KRAJU.

Tarnów 21 kwietnia. (Towarzystwo zaliczkowe. — Zebranie adwokatów i koncypientów). Tutejsze Towarzystwo zaliczkowe, jedno z najstarszych w kraju, założone zostało w r. 1871 — a od czasu tego znacznie się rozwinęło, zyskując prawdziwą sympatję w mieście i kraju. W ubiegłym roku sprawozdawczym liczyło ono 1428 członków, którzy złożyli udziałów w Towarzystwie na 83 660 koron. Fundusz rezerwowy Towarzystwa liczy 141.000 kor., wkładki z górą pół miljona koron. Czysty zysk, po opłaceniu administracji, która kosztowała 15.159 kor., wynosił w r. ubiegłym około 4000 kor. Ogólny ruch kasowy doszedł do 4 i ćwierć miljona koron. Towarzystwo lokuje swoją gotówkę bardzo ostrożnie, to też koszta procesowe w ostatnim roku zmalały do miniaturowej kwoty 185 koron, co w porównaniu z latami poprzednimi jest drobnostką, a pożyczki zaskarżone wynosiły tylko 15.000 koron. Z czystego zysku przyznano 4 prc. dywidendy członkom od udziałów, resztę przydzielono do funduszu rezerwowego, oraz udzielono drobniejszych datków na dom dla nieuleczalnych, na kuchnię dla biednych uczniów, na fundusz emerytalny dla wdów i sierót po funkcjonarjuszach Towarzystwa, oraz na fundusz stypendyjny dla syna podupadłego członka Towarzystwa.

* Adwokaci tutejsi i koncypienci zebrali się onegdaj w sali ratuszowej celem naradzenia się nad niektóremi sprawami, wynikającemi ze stosunku koncypientów do swych chlebodawców. Dyskusja na ten temat, dość obszerna, ale lojalna i przyjacielska, zakończyła się powzięciem uchwały, mocą której adwokaci uznali za swój obowiązek zgłaszać koncypientów do kasy chorych. — Nadto zgodzili się na szanowanie spoczynku niedzielnego przynajmniej co drugą niedzielę, oraz udzielenie koncypientom, zajętym w jednym i tym samym biurze dłużej, niż rok, przynajmniej trzytygodniowego urlopu na rok za obopólnem naprzód porozumieniem. W całej dyskusji nie było żadnego rozdźwięku.

KRAKÓW, 23 kwietnia.

Kalendarzyk świąteczny. W niedzielę dnia 23-go kwietnia:

Teatr miejski: wieczorem „Kościuszko pod Racławicami“.

Teatr ludowy: „Przekupka Warszawska“.

W poniedziałek dnia 24 kwietnia:

Na Zwierzyńcu: „Emaus“ odpust.

Teatr miejski: po południu „Królowa Pokrzywka“, wieczorem „Uczta Herodjady“.

Teatr ludowy: pop. „Trójka hultajska“, wiecz. „Królowa przedmieścia“.

Chromofoskop (przy ulicy Florjańskiej): Alpy wapienne północno-tyrolskie z miastami Innsbruk i Zell.

Przyjęcie Wielkanocne u p. delegata odbędzie się w niedzielę o godzinie 3-ej po południu. Przyjęcia „pod Baranami“ w tym roku nie będzie.

Święcone dla ubogich chorych w szpitalu OO. Bonifratrów odbędzie się w niedzielę przedpołudniem.

Sprawy miejskie. We wtorek odbędzie się posiedzenie komisji reklamacyjnej Rady miasta, oraz komisji brukowej. Komisja reklamacyjna rozpatrywać będzie reklamacje, wniesione z powodu wyborów. Komisja brukowa może tym razem zechce załatwić sprawę części ul. św. Tomasza pomiędzy hotelami Grand a Saskim, mająca być wyasfaltowana. Wstępne roboty wykonano jeszcze w jesieni i od tego czasu, tj. od półroku częśćta zamknięta kozłami dla ruchu kołowego, a na drugim końcu, na samym chodniku, naprzeciwko kościoła stoi żydowska kuczka przedsiębiorcy Bettera, która zdobi Kraków w bliskości Rynku głównego.

Święcenia kapłańskie. W Kościele św. Barbary biskup sufragan ks. Anatol Nowak po ceremonji święcenia ognia i wody udzielił Sakramentu kapłaństwa 9 słuchaczom św. Teologji, z tych 8 z Tow. Jezusowego a 1 ze Zgromadzenia OO. Salezjanów w Oświęcimiu. Z Tow. Jezus. święcenia kapłańskie otrzymali: Felicjan Krzemiński, Franciszek Tarnowski, Jan Chęć, Józef Hanaczek, Władysław Bulsiewicz, Leon Muller, Wiktor Bielecki i Włodzimierz Prochryra.

Artyści teatru miejskiego odbyli w sobotę posiedzenie w sprawie dzierżawy teatru miejskiego. Na posiedzeniu uchwalono wystosować petycję do Rady m. na ręce prezydenta miasta dra Leo o umiastowienie teatru.

Podczas obrad poruszono także myśl utworzenia korporacyjnej Kasy chorych. W kierunku tym nie powzięto na razie żadnej uchwały.

Bezdomny. W Rynku głównym przytrzymała policja 12-letniego Władysława Kaczmarczyka, podejrzanego o kradzież, ponieważ w rękach trzymał duży wór, napełniony rzeczami. Tymczasem chłopczyna, który oddany został pod opiekę Gąsiorowskiego z Woli Zabierzowskiej, był bez dachu, bo go Gąsiorowski z domu swojego wypędził za to, że się bawił zapałkami. Rodzice jego wybrali się do Danji za zarobkiem. Wypędzonym chłopcem zajął się radca Swolkień i oddał go tymczasowo do zakładu ks. Binka, a zarazem wezwał do siebie p. Gąsiorowskiego, aby mu przedstawić nieludzkość jego postępowania.

Komitet niesienia pomocy rannym i głodnym Polakom pod panowaniem rosyjskiem

rozesłał odezwę, z której wyjmujemy parę ustępów:

Przystępując do działania, nie oddajemy się złudzeniu: wiemy, iż największa nawet ofiarność ubogiego kraju sprostać nie może potrzebom, wywołanym ogromem klęski. Ran cierpiących braci naszych zagoić nie możemy; dajmy im przynajmniej pewne ukojenie, udowadniając czynem, że w ich cierpieniu i biedzie wyciągają się do nich z pomocą wszystkie bratnie nasze dłonie. Przystępując do działania, ufamy, iż bez względu na polityczne i społeczne obozy, zjednoczymy się dzisiaj wszyscy w wielkim akcie ludzkiej i narodowej solidarności w cierpieniu.

By osiągnąć tę powszechność pomocy dla braci naszych rannych i głodnych, zwracamy się do wszystkich w Galicji Rad powiatowych i Zwierzchności gminnych, wszystkich Instytucyj Stowarzyszeń i Redakcyj pism oraz wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o nadsyłanie nam swych datków i z wezwaniem do organizowania wszędzie Komitetów miejscowych dla zbierania składek »dla rannych i głodnych« z równoczesnem zawiadomieniem Sekretarjatu naszego o zawiązaniu Komitetu i rozpoczęciu czynności, pod adresem: Komitet niesienia pomocy rannym i głodnym Polakom pod panowaniem rosyjskiem, Kraków, Plac WW. Świętych L. 6, I p.

Wszystkie składki (których spis ogłaszać będziemy w dziennikach) upraszamy nadsyłać pod adresem skarbnika komitetu: p. Mieczysław Sędzimir, dyrektor Filji Banku krajowego, Kraków, Rynek główny nr 19. I. p.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę: «Kościuszko pod Racławicami», obraz hist. w 7 odsłonach, napisał W. A. Lasota.

W poniedziałek o godzinie 3 po południu: «Królewna pokrzywka».

W poniedziałek o godzinie 7 wieczorem: »Uczta Herodjady»

We wtorek: «Andrea», komedja w pięciu aktach W. Sardou.

W środę: «Hulaj dusza«, baśń fantastyczna w 8 obrazach ze śpiewami i tańcami Adolfa Walewskiego. Ceny miejsc zniżone.

We czwartek: «Królewna pokrzywka«. Przedstawienie dla dzieci. Początek o godz. 6, koniec przed 8.

W sobotę: «Śmierć Wallensteina», tragedja w pięciu aktach a w 9 odsłonach, Fryderyka Szyllera. Po raz pierwszy.

Z Rosji.

Zmiany w Rosji.

Petersburg 22 kwietnia. (Tel wł.) Krążą tu pogłoski, że ministrem spraw wewnętrznych zostanie S z i p o w.

(Byłaby to nominacja niesłychanej doniosłości. Szipow, prezes ziemstwa moskiewskiego, — prześladowany w swoim czasie przez Plehwego, jest przywódcą konstytucyjnej opozycji rosyjskiej. Jest on bardzo przychylnie usposobiony dla Polaków. *Przyp. Red.)*

Jenerał Maksymowicz.

Petersburg 22 kwietnia. (Tel. wł.) Jenerał Maksymowicz był na posłuchaniu u cara i prosił podobno, aby car rozszerzył uchwały komitetu ministrów co do zakresu języka polskiego. Maksymowicz był zdania, że w szkołach średnich należy wprowadzić wykład polski.

Bułyginowi ofiarował Maksymowicz swoją dymisję, gdyby jego propozycje nie były uwzględnione.

Defraudacja w ministerstwie skarbu.

Berlin 22 kwietnia. (Tel. wł.) Według doniesienia *Lok. Anz.* z Petersburga, sprawcą defraudacji 200000 rubli w ministerstwie skarbu (o czem donosiły nasze telegramy — *Red.*) jest radca stanu K a s p e r o w.

Sumę 200.000 rubli powierzył mu minister skarbu Kokowcew na zakupno zboża dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi. Kasperow, gdy defraudacja nie dała się już ukryć, uciekł do Paryża, gdzie podobno obecnie przebywa.

WOJNA.

Na wodach francuskich.

Tokio 22 kwietnia. (Tel. wł.) W tutejszych kołach wojskowych otrzymano wiadomość, że eskadra Rożdiestwieńskiego stoi w zatoce Camrangh od 12 kwietnia. Dnia 14 wypłynęła na pełne morze, poczem znowu powróciła. Panuje tu z tego powodu silne rozdrażnienie przeciwko Francji. Zatoka Camrangh leży pomiędzy 11—50 północnej szerokości i 109—10 stopni wschodniej długości, w połowie drogi pomiędzy Singapoore a Honkongiem, mniej więcej o 200 angielskich mil (350 kilm.) na północ od punktu, w którym we wtorek w południe angielski krążownik «Sutley« obserwował ruchy eskadry. Na przebycie tych 200 mil Rożdiestwieński zużył przeto trzy dni. Od zatoki Camrangh do wysp Pescadorskich i kanału Formozy trzeba przepłynąć jeszcze 900 mil, a więc, jeśli Rożdiestwieński zachowa tę samą szybkość, nie stanie tam wcześniej, jak za dwa tygodnie.

(Camrangh leży przy brzegach indochińskich, należących do Francji. *Przyp Red.).*

Londyn 22 kwietnia. *Daily Tel.* donosi z Tokio: Wedle depeszy z Pekinu, część bałtyckiej eskadry znajduje się k o ł o w y s p y H a i n a n, gdzie odbiera węgiel.

Konflikt francusko-japoński.

Waszyngton 22 kwietnia. Japoński poseł wręczył sekretarzowi wojny odpis noty, przezna czonej dla Francji w sprawie złamania neutralności wobec floty bałtyckiej. Notę wręczono prezydentowi Rooseveltowi.

Tokio 22 kwietnia. (Reuter). Cesarz przyjął na posłuchaniu prezydenta ministrów Katsurę i ministra spraw zagranicznych Komurę.

Rząd zachowuje ścisłe milczenie co do zajść w zatoce w Kamrangh. Słychać, że dyplomatyczna wymiana not jeszcze nie ukończona i że żądane będzie, aby Francji wytoczono formalne śledztwo w tej sprawie. Tymczasowo przywódcy polityczni wzywają prasę do umiarkowania i spokoju aż do ukoźczenia rokowań. Twierdzenie prasy paryskiej, że nie ma dowodów na obecność okrętów rosyjskich w zatoce Kamrangh, wywołało tu wielkie wzburzenie.

Londyn 22 kwietnia. (Tel. wł.). Według doniesienia *Daily Mail* z Tokio dzienniki japońskie podnoszą ten fakt, iż Rożdiestwieński celem ochrony swych statków, zakłada miny podwodne. Dzienniki wyrażają żdziwienie, iż Francja pozwala na zakładanie min na swoich wodach.

Eskadra Nebogatowa.

Londyn 22 kwietnia. (Tel. wł.) Tutejsze dzienniki wyrażają zdanie, że czas odpłynięcia Rożdiestwieńskiego z Nossi Be był obliczony na spotkanie się z eskadrą Nebogatowa na wodach południowo-chińskich. Plan ten n i e p o w i ó d ł s i ę.

Paryż 22 kwietnia. (Tel. wł.) Według doniesienia *Matin'a* z Petersburga, w tamtejszych kołach dyplomatycznych krąży wieść, że eskadra Nebogatow miała w y p a d e k k o ł o w y s p s u n d a j s k i c h, wskutek czego opóźniła się z przybyciem na wody chińskie.

Rozbrojony okręt.

Paryż 22 kwietnia. (Aj. Hawasa). Z Sajgun donoszą 21 bm.: Poczyniono urzędowe zarządzenia w sprawie rozbrojenia krążownika »Djana», który w tutejszym porcie niedawno się schronił. Najważniejsze części uzbrojenia okrętowego wydano francuskim władzom morskim.

Eskadra władywostocka.

Londyn 22 kwietnia. — *Daily Telegraph* donosi z Tokio: Rosyjskie okręty wojenne w Władywostoku znowu naprawiono, tak, że wyjeżdżać mogą z portu, choć z wielkiemi ostrożnościami.

W północnej Mandżurji.

Petersburg 22 kwietnia. P. a. t. donosi z Godsiadian: Ruch Japończyków w kierunku wschodnim ustał. Codziennie przybywają posiłki.

Pensja Kuropatkina.

Petersburg 22 kwietnia. (Tel. wł.) Kuropatkin prosił cara, aby mu pozostawiono jego dotychczasową pensję 140.000 rubli; prośby nie uwzględniono i obcięto mu 40.000 rubli rocznie.

TELEGRAMY.

Mianowania i przeniesienia.

Lwów 22 kwietnia. *Gazeta Lwowska* ogłasza: Namiestnik nadał sekretarzom powiatowym: Zygmuntowi Żukiewiczowi i Karolowi Solazikowi *ad personam* IX. kl. rangi urzędników państwowych.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało adjunkta salinarnego Marjana Kozakiewicza inżynierem budowli i maszyn w IX. kl. rangi, a rządcę materjałów Władysława Geppertа zarządcą górniczym w IX. kl. rangi; oficjałów rachunkowych Piotra Tornajewskiego, Kajetana Biegańskiego i Włodzimierza Kulczyckiego rewidentami rachunkowymi w IX. kl. rangi; asystentów rachunkowych: Maksymiljana Lauterbacha, Jana Sienkiewicza, Stanisława Musiała i Jana Wróbla oficjałami rachunkowymi w X kl. rangi; wreszcie praktykantów rachunkowych: Włodzimierza Gieromskiego, Stanisława Mousona, Leona Kucharskiego, Władysława Haburę i Oskara Siegelbauma asystentami rachunkowymi w XI kl. rangi, oraz magazyniera urzędów sprzedaży soli Artura Dworzaka oficjałem w X kl. rangi.

Defraudacja w magistracie budapeszteńskim.

Budapeszt 22 kwietnia. W magistracie odkryto znaczne malwersacje. Osoby niepowołane pobierały emeryturę dla zmarłych urzędników magistratu. Dokonano licznych aresztowań.

Przesilenie we Francji.

Paryż 22 kwietnia. (Tel. wł.) Ogólne panuje mniemanie, że minister spraw zagranicznych D e l c a s s é ustąpi. Przyczyną dymisji jest sprawa marokańska, w której Delcassé okazał wielką chwiejność i brak orjentacji.

Polska pielgrzymka w Rzymie.

Rzym 22 kwietnia. (Tel. pryw.) Ks. Arcybiskup Bilczewski w ubiegłą środę dawał studentom polskiej pielgrzymki wyjaśnienia na Forum; toż samo czynił wczoraj w muzeum laterańskiem, a dziś w katakumbach.

Rzym 22 kwietnia. (Tel. pryw.) Na wniosek dyrektora Gerstmana postanowili uczestnicy polskiej pielgrzymki zakupić składkowo wspaniały tryptyk pod tytułem »Wyswobodzenie«, dzieło tutaj zamieszkałego malarza Feliksa Wygrzywalskiego i ofiarować go do muzeum miasta Lwowa. Obraz ten uznano jako *capolavoro* na tutejszej wystawie sztuk nowoczesnych.

Dzisiejszy Numer ilustrowany „Głosu Narodu" kosztuje 16 halerzy.

Ceny targowe

z dnia 12 kwietnia 1905 roku.

Z powodu świąt żydowskich (Pascha) targu zbożowego nie było.

Za 100 klgr.

Pszenica biała od 18·60 do 19·—, pszenica czerwona i żółta od 18·50 do 18·80, pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 14·— do 14·70 żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień na krupy 14·50 do 15·—. Owies z opłatą akcyzową od 15·50 do 16·10. Groch od 18·50 do 23·—. Tatarka od 18·— do 19·50. Proso od —·— do —·—. Fasola od 26·— do 46·—. Jagły od 24·— do 28·—. Siano od 9·60 do 10·40. Słoma od 4·60 do 5·—. Koniczyna od 11·20 do 12·—. Ziemniaki za 100 klgr. od 6·— do 6·50. Jaja za kopę od 3·— do 3·60. Masło za klgr. 2·80 do 3·—. Masło za garniec od 10·— do 11·—. — Spirytus na 95 stopni Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—. Okowita na 75 stopni Tralesa za hektolitr od —·— do 160. Kukurudza za 100 klgr. od 15·— do 18·—. Wyka za 100 klgr. od 20·— do 22·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 90·— do 130. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80·— do 110·—. Tymotka za 100 klgr. od 40·— do 50·—.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	253	50
Marki niemieckie	116	90	117	30
Franki papierowe	95	20	95	70
20-to frankówki w złocie .	19	04	19	12
$4^1/_2$ prc. Listy zast. Banku hip.	101	75	102	25
4 prc. „ „ „ „	98	7[illegible]	99	50
4 „ L. zast. T. kr. z nieok.	99	50	—	—
4 „ „ „ „ „ 41-let.	99	75	—	—
4 „ „ „ „ „ 56-let.	99	65	100	25
Losy miasta Krakowa . .	88	—	92	—
$4^2/_{10}$ prc. wspólna renta pap.	100	25	100	75
4pół prc. „ „ srebrna	100	20	100	70
4 prc. renta koron. austrjacka	100	40	100	80
4 prc. renta austr. w złocie .	119	75	120	25

KURSY TELEGRAFICZNE.

WIEDEN 21-go kwietnia. — (Giełda pop.). — Godzina 3·—. — Marki 117·17, Renta majowa 100·45, Węg. renta koronowa 98·05, Akcje austr. zakładu kredyt. 664·75, Akcje węg. 774·—, Akcje Anglobanku 305·—, Akcje Unionbanku 545·50. Akcje Länderbanku 457·—, Akcje kolei państw. 657·75, Lombardy 89·—, Akcje fabryki broni 607·—, Akcje tytoniowe 3 6·50, Akcje Alpiny 530·75, Losy tureckie 145·—, Ruble 252·50.

Cukier (silny) 33·90—34·— spirytus (stalony.)47·60 80·—, nafta 40·60—41.

NADESŁANE.

Źródłem siły dla wszystkich

którzy czują się zmęczeni i wycieńczeni, nerwowi i pozbawieni energii, których siła żywotna skutkiem umysłowego lub fizycznego przepracowania się zużyła się, lub dla tych, którym niszczące choroby i ciężkie wysiłki umysłowe zmniejszyły odporność, jest

Sanatogen

Przez 2000 przeszło lekarzy wszystkich cywilizowanych krajów jako najskuteczniejszy środek uznany.

Do nabycia w Aptekach i Droguerjach. — Broszury darmo i opłatnie od Bauera & Cie, Berlin SW. 48.

Jeneralny zastępca dla Austro-Węgier: C. BRADY, Wien I, Fleischmarkt 1. 2962 13 26

Przy cierpieniach żołądka

braku apetytu, paleniu w piersiach (zgadze), zatwardzeniu, osłabieniu żołądka, złemu trawieniu i innych przypadłościach żołądka

Brady'ego (przedtem Mariacelskie) **kropie żołądkowe**

mogą być z powodu swojego pobudzającego apetyt i wzmacniającego działania z najlepszym skutkiem zastosowywane. Cena za flaszkę wraz ze sposobem użycia K.—·80. Flaszka podwójna K. 1·40.

UWAGA! Ażeby przy zakupnie otrzymać tylko te, przez Publiczność od dziesiątek lat ogólnie znane pod nazwą „Krople Mariacelskie"— a nie liche jakieś naśladownictwo, proszę żądać wyraźnie „Bradego kropli Mariacelskich" — opakowanych w czerwone pudełko, które musi być opatrzone marką ochronną z wizerunkiem Matki Boskiej i prócz tego podpisem: C. Brady

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Gdzie niema, wysyła Centralny skład C. BRADY, APTEKA, WIEN I., FLEISCHMARKT, za pobraniem lub zaliczką Kor. 5 sześć małych, Kor. 4·50 trzy duże flaszki opłatnie. 3369



Potrzebni zaraz

6 urzędników gosp., 5 Leśniczych 4 Strzelców, 4 Stolarzy, 4 Lokai 1 Służący do chorego pana na 35 do 40 złr. do Wiednia, 1 służący do hrabiego na 28 złr. miesięcznie i całe utrzymanie. — **15 robotników pomocniczych** na 13—15 tygodni. **6 robotników do browaru** na 1.60—2 złr. i dwa litry piwa dziennie, 4 odźwiernych, 6 mechaników, 7 ślusarzy, 4 kelnerów, 1 kelner-płatniczy. **2 służących do biur** na **40 złr.** 4 kucharki, 6 pokojówek i 2 dziewczyny do hotelu do pomywania. Zgłoszenia po polsku z dołączeniem na odpowiedź marki do 788 **Expedition d. Stellenanzeiger, Wien III. Eslarug Nr. 10.**

Bardzo ładny dworek

z paru morgowym ogrodem, w pobliżu miasta i kolei, tanio zaraz do wydzierżawienia. — „Zacisze" poste rest. Łowczówek-Pleśnia. 783

Kancelista 787

notaryalny w sprawach spadkowych i hipot. obznajmiony, poszukuje posady. Adres W. JONIEC, Limanowa.

STORY

z sam ... prawdziwie amerykańskim, płócienne w pasy i gładkie tanio poleca **Mieczysław Gonet** w Korczynie koło Krosna.

Próbki wysyła opłatnie

Rządowo uprawnione biuro dla Spraw Wojskowych

(Albin Schanmil)

tylko we Wiedniu, 17. Bezirk Hauptstrase 67.

Fachowe objaśnienia i rady we wszystkich sprawach wojskowych dotyczących powołanych do służby, pełniących służbę, oraz oficerów rezerwowych i załogi. Podania według wymagań praw wojskowych. Umieszczanie muzykantów wojskowych. Przyjęcia do szkół kadeckich. — Prospekty darmo i opłatnie.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 9-go Maja 1905 roku i dni następnych.

DYREKCYA

Kasy Oszczędności m. Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

ZAKŁADZIE POŻYCZKOWYM

na zastawy ruchome

Kosztowności

w złocie srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie: Nra 2.881, Nr. 2.986, Nr. 3.231, Nr. 8.851 Nr. 9.141, Nr. 9.808, z 1903 roku i od Nru 12.269 do Nru 25,151 z r. 1903., t. j. **do dnia 31 Grudnik 1903 r.** włącznie, jak również **ubrania, bielizna, broń myśliwska, dywany, maszyny do szycia, rowery i rzeźby** od Nru 21.517 do Nru 27.761 z r. 1904., tj. **do dnia 30 czerwca 1904.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi która odbędzie się **dnia 9 maja i dni następnych** o godzinie 9½ przedpołudniem.

przy ulicy Szpitalnej l. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji do 3 Maja 1905 roku włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich za stawów.

PARK KRAKOWSKI

W KRAKOWIE.

Z dniem 1 maja r. b, niżej podpisany Zarząd oddaje do użytku Szan. P. T. Publiczności Park Krakowski po gruntownem doprowadzeniu go do porządku. Do dyspozycyi P. T. Amatorów **3 oddzielne kręgielnie** z wszelkiem ulepszeniem urządzone, a także **3 Lawn Tennisy.** — **Strzelnica.** — **Łodzie.** — **Huśtawki.** — **Karuzel.** — **Zwierzyniec.**

Kuchnia we własnym zarządzie. — Piwo okocimskie i pilzneńskie. — Piwnice zaopatrzone w wysorowe gatunki win, koniaków, wódek krajowych i zagranicznych. — Oświetlenie elektryczne,

Od 14-go maja r. b. rozpoczyna się perjodyczny szereg przedstawień **Teatru rozmaitości.** Bliższe szczegóły doniosą afisze. Najdogodniejszy dojazd tramwajem.

Zarząd Parku Krakowskiego wynajmuje tenże na wszelkie festyny i zabawy po bardzo przystępnych cenach. Zgłoszenia przyjmuje się na miejscu.

A. Frass i Ska,

Rutynowany dyetarjusz

w średnim wieku, religii rzymsko-katolickiej, **posiadający chlubne świadectwa gimnazyalne, a także i z kilkuletniej praktyki sądowo-hipotecznej**, oraz z innych c. k. urzędów, biegły w rachunkach, z szybkiem i wyrobionem pismem polskiem i niemieckiem — **poszukuje zajęcia zaraz.** Zgłoszenia: „Pisarz", Kraków, ulica św. Wawrzyńca l. 28, I p. 789 2

Ociemniały kelner

wskutek utraty wzroku, pozbawiony możności do pracy, zwraca się wraz ze swoją rodziną, której nie może wyżywić, do ludzi miłosiernych, z prośbą o pomoc. — Adres wskaże, ewent. przyjmie datki Administracya „Głosu Nar."

WDOWA

z czworgiem małoletn. dzieci, (najstarsze 8-letnie, najm odsze 6-miesięczne bardzo chore) prosi litościwe serca o jakąkolwiek pomoc w nieszczęściu. Adres: Agnieszka Dąbrowska Pó wsie Zwierz. 79.

WDOWA

po wyższym oficerze, — udziela lekcyi języka niemieckiego, początków francuzkiego, oraz gry na fortepianie, (ukończyła konserwatorym w Wiedniu) za skromnem wynagrodzeniem — Wiadomości w Administracji „Głosu Narodu".

Zalecana przez najznakomitszych profesorów i lekarzy

w chorobach płuc, przewlekłym nieżycie oskrzeli, kształcu, zołzach, grypie, (influency).

podnieca ***apetyt***, podnosi ***wagę*** ciała, usuwa ***kaszel*** i ***plwocinę*** usuwa ***poty nocne.***

Sirolina „Roche"

Kto powinien używać Siroline?

1. Każdy od dłuższego czasu kaszlący. Lepiej zapobiegać chorobie, niż leczyć ją dopiero po wybuchu.
2. Osoby chore na *przewlekły nieżyt oskrzeli*, których Sirolina wyleczy.
3. *Astmatycy*, którym Sirolina przynosi znaczną ulgę.
4. *Zołzowate* (skrofuliczne) dzieci, cierpiące na obrzęk gruczołów, katary nosa i oczów itd. Na takie dzieci Sirolina znakomicie wpływa na ogólne odżywianie.

Nabyć można na przepis lekarski w aptekach po 4 kor. za flaszkę.

Ostrzega się ***przed lichemi naśladownictwami! Dla tego należy uważać na to, aby każda flaszka była zaopatrzona w nasz znak specyalny „Roche" i żądać zawsze Siroliny „Roche"***

F. HOFFMANN-LA ROCHE & Co., BASEL (SCHWEIZ).

Kto ma ASTMĘ niežyt oskrzeli, krwawienie płuc, dolegliwości piersiowe. cierpienia żołądka,

niech odżałuje czasu i zbada znajdujące się na końcu doniesienia o wyleczeniu. Jest to tylko znikomie mała część wciąż nadchodzących. Ogłasza się je bez żadnego komentarza, mając to przeświadczenie że cierpiąca publiczność zapewne jest w możności wytworzyć sobie sąd. Wyciągi z listów, z wyjątkiem małych stylistycznych zmian, są dosłowne; opuszczono wszelkie wyrazy wdzięczności, jako też tę i ową krytykę, wcześniejszego bezskutecznego leczenia. Oryginały listów można przejrzeć i wyraża się tu usilną prośbę o zrobienie z tego obszernego użytku. Ze strony władz już to nastąpiło. Odstąpienie od prawdy, gdyby je znaleziono, czy to w tych wstępnych słowach, czy też w dalszych doniesieniach o wyleczeniu, pociągnęłoby za sobą surowe kary. Aby laicy, nie czekając dopiero na wybuch choroby, lecz już przy wystąpieniu, chociażby tylko jednej jedynej oznaki, mogli zawczasu oglądnąć się za pomocą, wymienia się tu niektóre z najczęściej występujących.

OZNAKI: kaszel, często do wymiotów pobudzający. — Wyrzucanie ciągnącej się flegmy Kłucia w piersiach i plecach. — Uciskania w łopatkach. — Poty nocne. — Stałe zimne ręce i nogi. — Duszność. — Oddechowi towarzyszy potem słyszalny, gwiżdżący i warczący szum. — Plucie krwią. Często silne niemiarowe bicie serca w połączeniu z silnem uczuciem trwogi. — Nienależyty sen. — Zła trawienie i t. d. i t. d.

Do rozpoczęcia leczenia jest potrzebne dokładne opisanie cierpienia, podanie zatrudnienia i czy nogi zięboą. Adresować:

Kur-Institut „Spiro spero" Dresden Niederlössnitz, Schulstrasse Nr. 191 D.

25-letni nieżyt oskrzeli.

W 18 roku życia postradałem zdrowie, napiwszy się zgrzany zimnej wody. Pojawił się silny kaszel, nie mogłem chodzić, gdyż mnie ściskało w piersiach i nie mogłem tchu złapać. — Po roku ustąpiło to wszystko, ale po jakimś czasie pojawiło się napowrót, zwłaszcza podczas wielkiego upału i w jesieni i podczas wielkiej mgły. Coraz gorzej było ze mną, tak, iż sądziłem często, że się duszę. Uciekłem się po radę do kilku lekarzy, którzy atoli mogli mi tylko ulgę spowodować. Wskutek częstego silnego kaszlu i walki o oddech osłabłem tak, że tylko siedząc mogłem odbywać wypoczynek nocny. Te napady powtarzały się w ostatnim czasie co tydzień, a ich oznaką był kaszel, gwizd nie harczenie w krtani, bole w piersiach, bicie serca, tak, że na żaden bok nie mogłem leżeć, ani też w znak, lecz zawsze musiałem tylko siedzieć. Napady trwały 4 do 5 dni i nocy. Tylko 2 do 3 dni mogłem wypocząć cokolwiek, a potem na nowo rozpoczynała się moja męka Lekarze mówili mi, że nie ma już wyleczenia z mej dolegliwości, lecz tylko ulżenie. Zaród cierpienia pozostanie na zawsze. Ostatni lekarz oświadczył mi, że mam uporczywy nieżyt oskrzeli i rozdęcie płuc. W końcu, kiedy już schnąłem jak szczypa i tego cierpienia miałem dość, wyczytałem w gazecie o znakomitych skutkach leczenia zakładu „Spiro spero". Pokrzepiony tem na duchu, zwróciłem się do tego zakładu po pomoc. Na początku leczenia, które odbywało się drogą listową, zdawało się, że chcę sobie pogorszyć cierpienie. Lecz, gdy już w leczeniu dodali mi otuchy, leczyłem się dalej i po 3 tygodniach, ku bardzo wielkiej radości, uczułem polepszenie. Od tego czasu wyzdrowienie postępowało bardzo szybko i mogłem wnet opuścić łóżko, w którem tak długo pozostawałem. Po 2 miesięcznem leczeniu mogłem — dzięki Bogu — powrócić do mego zawodu, któremu od tego czasu oddaję się jeszcze dzisiaj, a nie pojawiają się nawet najmniejsze oznaki tej strasznej choroby. — Poczuwam się więc do obowiązku złożyć najszczersze podziękowanie za dobrą radę i pomoc, i chętnie też wszystkim, którzy cierpią podobnie, polecę nieoceniony sposób leczenia zakładu „Spiro spero". — Z wszelkim szacunkiem uniżony [illegible], Steyer (Górn. Austrja), Duckartstr. 17.

Astma, nieżyt oskrzeli.

Chętnie podaję według swej najlepszej wiedzy przyczynę mej choroby i jej wyleczenie. Bez żadnego przeczucia powstały u mnie pewnego poranku charczące i gwiżdżące tony w krtani. Probowałem usunąć je przez odkrząknięcie, ale daremnie. Równocześnie przyłączyła się do tej dolegliwości także duszność, z dnia na dzień się wzmagająca, a na mnie przy najmniejszem natężeniu występował wielki pot, który pozostawiał po sobie bardzo złe skutki. Kaszel był tak złośliwy, że mnie nieraz prawie nieprzytomnego powalał na ziemię. Rozumie się, że wśród takich okoliczności nie mogłem już pracować. Nie mogłem nawet już leżeć, lecz musiałem przepędzać dzień i noc, siedząc. Przy każdem, chociażby najmniejszem poruszeniu, wzmagała się u mnie duszność i wtenczas byłbym się tylko ucieszył, gdyby się ze mną był stał koniec. Mówiąc prawdę, muszę wyznać, że był ze mnie okropny wizerunek człowieka. Szukając długo po gazetach, znalazłem środek, mianowicie tak zwany proszek przeciw astmie. — Przyniósł on mi przynajmniej jaką taką ulgę, ale o uleczeniu nie mogło być ani mowy. Zażywałem go blisko przez dwa lata i wydałem na to około 70 marek. Wtem polecono mi zakład leczniczy „Spiro spero", i ja też postanowiłem nie pozostawić go bez próby. Już pierwsze rady, jakich mi udzielono, napełniły mię nadzieją i otuchą, i oto ostatni sposób leczenia był najlepszy. Wszystko wykonałem energicznie i pilnie, i słusznie mogę powiedzieć, że po Bogu Wam Panowie, mam do zawdzięczenia wesołe dni życia, których napowrót zażywam. Będę się starał Wasz sposób leczenia polecić przy każdej sposobności i pozostaję z wszelkim szacunkiem — wdzięczny FRAnc. KSAWERY WAGNER, Haunstetten (Bawarya). Prawdziwość powyższego podpisu, potwierdza Haunstetten (Bawarya). *(L. S.)*

E. HÜBNER, burmistrz.

Nieżyt płuc.

Przed 2-ma laty zachorowałam na nieżyt płuc. Zwlekałam jeszcze jakiś czas i dopiero później udałam się po pomoc lekarską. Dostawałam do zażywania rozmaite rzeczy, ale niestety, bez skutku. Pogodziłam się z mą dolegliwością i znosiłam ją do lutego tego roku. Przypadkiem wyczytałam raz w gazecie o zakładzie leczniczym „Spiro spero". Zwróciłam się tam listownie i po trzech dniach [illegible] już wskazówkę, jak się leczyć [illegible] się do tego natychmiast [illegible] kilku tygodniach mogłam donieść o polepszeniu, które potem stale się wzmagało, a dzisiaj mogę oto zakładowi leczniczemu „Spiro spero" złożyć najszczersze podziękę za istotne staranne zabiegi i zupełne wyleczenie. Mogę ten zakład istotnie każdemu cierpiącemu tylko polecić, gdyż i cena za leczenie nie jest wysoka.

EMMA KRATZER, żona montera,
Ingolstadt, Mörzbergstr.

Dolegliwości piersiowe, krwawienie płuc.

Zachorowałem w r. 1899 na nieżyt szczytów płucnych wskutek nadmiernej pracy, z którego krzepiłem się, dopóki pozostawałem w opiece lekarskiej. — Przez nieświadomość, że takie wewnętrzne choroby wymagają ustawicznego leczenia, zachorowałem w roku 1901 ponownie na nieżyt płuc, który mnie wskutek wybuchu krwi powalił na łoże. — Przyczyną była znowu nadmierna praca, złe powietrze i t. d. W końcu dowiedziałem się z gazety o zakładzie leczniczym „Spiro spero" w Dolnej Lesznej pod Dreznem. Udało mi się też przez ścisłe zastosowanie się do danych mi wskazówek chorobę z mego ciała zupełnie wypędzić, i spodziewam się, że już w nią nigdy nie popadnę. Dziękując jeszcze raz serdecznie, kreślę się JAN BUXBAUM, Haselbach pod Stockerau, Dolna Austrja.

Prawdziwość tego zeznania potwierdza Zwierzchność gminna. Haselbach, dnia 17. 8. 1902. NACZELNIK GMINY

Kronberger.

Cierpienia żołądka i jelit

Zakładowi leczniczemu „Spiro spero" jestem bardzo wdzięczną za cudowny skutek, jaki ten zakład osięgnął na mnie. Ośmnaście lat dręczyło mnie złe trawienie, osłabienie żołądka i brak apetytu. Żywot miałam zawsze rozdęty i zawsze musiałam zażywać na przeczyszczenie. — Nie mogłam sypiać i w nogach uczuwałam taką ociężałość, że ledwie się ruszać mogłam. — Często doznawałam także zawrotu głowy. Ręce i nogi miałam nierzadko zimne. — Przez całe lata mej choroby musiałam się obejść bez wszelkich jarzyn i potraw mącznych, co mię często doprowadzało do rozpaczy. Leczyło mnie wielu lekarzy, ale bezskutecznie. Wtem ogłoszenie w gazecie zwróciło mą uwagę na zakład „Spiro spero" i poddałam się jego leczeniu, które wnet wykazało dobry skutek. — Przez odpowiednie zabiegi miałam prędko apetyt, stolec się ustalił natężycie, sen był dobry. Wnet mogłam znowu trawić wszelkie potrawy i po czterech miesiącach byłam już zupełnie wyleczona. — Tylko zakładowi leczniczemu „Spiro spero" mam więc do zawdzięczenia, że teraz w moim 70 roku zostałam uwolnioną od wieloletniego cierpienia. — Dla niezawodnego skutku i taniego leczenia, mogę ten zakład wszystkim tylko polecić jak najgoręcej, którzy podobnie cierpią. Z wysokiem poważaniem TERESA HORN, prywat. w Wiedniu 16, Stillfriedplatz, 5.

FARBY OLEJNE
do użycia gotowe szybko schnące do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów i t. p.
FARBY OLEJNE DO PODŁÓG, GLAZURA BURSZTYNOWA i LAKIERY DO PODŁÓG ze znanych firm: L. Marx'a, i O. Fritze'go jak również i z krajowych fabryk L. Baranowskiego i Sp. w Krakowie. MASA FRANCUSKA i WOSKOWA do podłóg.
FARBY SPIRYTUSOWO-LAKIEROWE, „LINOLEUM" do podłóg.
LAKIERY, PASTY i KREMY do odnawiania i odświeżania kolorowych bucików. FARBY do farbowania materyi i piór.
Lakiery na kapelusze.
WYROBY SZCZOTKARSKIE.

Lawn-tennis, Krokiety, Kule, Kręgle, Przyrządy ogrodowe, Huśtawki, Balony i piłki gumowe Hamaki dla dorosłych. Przybory do rybołostwa. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Reim i Spółka
Rynek 37. Kraków. Linia A.-B.
polecają po cenach najtańszych

Proszek „Andela" i „Zacherlin" przeciw owadom. Papier. Lep. Siatki na okna przeciw muchom. Naftalina, Kamfora, Papier naftalinowy. Liście paczulowe, Pieprz biały przeciw molom, Nowość „Ting Ting" tynktura na pluskwy, Rapidol uniwers. środek do czyszczenia metali.

FARBY DO FASAD firmy Kronsteinera.
Cement, Gips, Wapno hydrauliczne, Płyty izolacyjne, Antimerulium, Carbolineum, Exicator, „Finol" środek do tępienia grzybów, Tektury smołowe do pokrywania dachów, Smołowiec gazowy i drzewny, Farby na dachy.

Spluwaczki hygieniczne metalowe, papierowe sztuka 6 hal.
Środki do wywabiania plam z sukien.
Płaszcze gumowe, Pończochy gumowe, Płachty nieprzemakalne.
Kalosze rosyjskie i amerykańskie.

Darmo i opłatnie Wysyła na żądanie próbki i cennik

wyrobów tkackich

Michał Mięsowicz TKALNIA w KORCZYNIE.

MARKA OCHRONNA.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894, dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„PRZĄDKA"

W KROŚNIE

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane **PŁÓTNA KORCZYŃSKIE** od najgrubszych do najcieńszych web, **i Bieliznę stołową** o wzorze kostkowym i adamaszkowym oraz dostarcza kompletne i najtańsze

Wyprawy ślubne.

ZAMÓWIENIA nadsyłać prosimy wprost DO KROSNA (poczta, telegraf i stacya kolejowa w miejscu). — Próbki i cenniki na żądanie wysełamy franco odwrotną pocztą. 951 1



Pomaga rzeczywiście znakomicie jako niedościgniony „Tępiciel robactwa".

Kupujcie jednak tylko we flaszkach wszędzie tam gdzie są wywieszone afisze Zacherlina.

ECHTES EAU DE COLOGNE RUSSE von DELETTREZ PARFUMEUR PARIS

Jabłka 5 kg. koszyk stołowych po 2 K 50 h. zaś samych najlepszych po 3 K 20 h. przesyła opłatnie 706
Spółka Sadow.-ogrodn. w Tarnowie.